ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY OPIECE NAD MACIEZRYŃSTWEM, DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/I — 1938 NR 6.
CZERWIEC

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYCH"

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

Redakcja i Administracja w Warszawie:

Litewska 16, Telefon 9-41-00.

Konto w P. K. O. Nr. 5882.

Dział Wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem.

Redaktor odpowiedzialny: **Edward Hryniewicz.**

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

w osobie **STANISŁAWA WESTERA.**

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

Rękopisy nadsyłane do redakcji, winny być pisane na maszynie lub przynajmniej bardzo czytelnie.

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

NR 6

Stanisław Papuziński

Kontrola jako czynnik doskonalenia opieki.

Każda zorganizowana działalność ludzka powinna znaleźć oparcie, wzmocnienie i sprawdzenie w rozsądnej rzeczowej kontroli.

Jedynie w przyrodzie, gdzie tok spraw ułożony jest i uporządkowany w cykle, na miarę naszego życia niezmienne, wszystko idzie samo sobie uregulowanym trybem. Ale i tu wkracza coraz bardziej człowiek z interwencją, aby wydobywać dla siebie coraz to nowe pożytki.

Natomiast w świecie ludzkim, szczególnie w okresach intensywnego kształtowania się nowych postaci życia, co właśnie miało i ma miejsce w uniezależnionej przed 20 laty Polsce, na czynniku kontroli ciążą zadania specjalne. W takich okresach wytwarzają się standarty, żłobią się koleiny dla następnych dziesięcioleci prac, wytwarzają się obyczaje społeczne i maniery zbiorowego życia. Maniery i obyczaje dobre lub złe.

Jeśli chodzi o opiekę społeczną i dobroczynność, jak dotąd, rzadko spotkać można w Polsce instytucję opieki zdolną do wychylenia się w pracy poza obręb spraw bieżacych. Głównie przeszkadzają tu: brak odpowiednio przygotowanych ludzi, ciężkie warunki występujące łącznie z nadmiarem pracy, a także brak nastawienia na poszukiwanie lepszych dróg, przemyślniejszych sposobów gospodarowania i wychowywania.

A zatem nad prawidłowym kierunkiem układania się pracy, a tym samym nad jej rezultatami czuwać musi rozumne oko i mózg, podobnie jak nad organizmem wzrastającego

dziecka. Kontrola taka polegać powinna nie tylko na sprawdzaniu, zaobserwowaniu, rejestracji, zwracaniu uwagi na dostrzeżone usterki i błędy. Największym jej sensem byłoby współdziałanie z rozwojem instytucji, wiązanie jej pracy z życiem, tworzenie odpowiednich warunków środowiskowych dla działalności — z równoczesnym przystosowywaniem działalności do dróg rozwoju życia.

Jeżeli z tego stanowiska rozpatrywać warunki istnienia opieki społecznej w latach dziewięćset dwudziestych, przekonamy się łatwo, iż takiej kontroli instrukcyjnej w owym czasie nie było. — W innych dziedzinach, np. w oświacie pozaszkolnej, powszechnej oświacie rolniczej, (przysposobienie rolnicze), sprawy ruszyły już z miejsca, w formie odpowiednich instruktoratów. W opiece społecznej o instruktoratach ostatnio dopiero zaczynamy mówić; głównie (jeśli nie wyłącznie) w związku z przestawieniem kierunku opieki z zamkniętej na otwartą.

Zagadnienie kontroli działalności instytucji opieki społecznej i współrzędne zagadnienia sprawozdawczości tych instytucji do użytku władz zwierzchnich — od bezpośrednich zwierzchników poczynając, a na M. O. S. kończąc — są to dwie kwestie, które nie doczekały się do tej pory dostatecznego omówienia.

Dość często poruszany jest raczej problem koordynacji, która bez dostatecznych podwalin, bez gruntownego poznania rzeczywistości i roli czynnika żywego w sprawach kształtowania opieki, t. j. czynnika ludzkiego kierującego pracą, nie może być przecież skutecznie przeprowadzana.

Dlatego zanim kiedyś w następnych artykułach przejdziemy do spraw tak pilnych, jak koordynacja, pragniemy obecnie mówić o sprawach dla koordynacji podstawowych, czyli o kontroli i o sprawozdawczości.

Aby się zbytnio nie rozpraszać, ograniczymy niniejszy artykuł do zakresu najbardziej nas obchodzącej w „Życiu Młodych" opieki zamkniętej nad dziećmi i młodzieżą. Jest to zresztą dziedzina społecznie najważniejsza, zarazem poważna rozmiarami; odcinek nie nowy, dostatecznie i od dawna wykrystalizowany. Ma swoją przeszłość i jest tu nad czym się zastanawiać.

W przedmiocie kontroli zakładów opiekuńczo-wychowawczych dadzą się wyodrębnić dwa działy: (1) wychowanie, jego

przebieg i rezultaty oraz (2) dział gospodarczo-administracyjny. W działalności kontrolującej nie wyróżnia się tych działów. Wizytacja zakładu najczęściej obejmuje zakład jako całość. Jeżeli nawet osoby wizytujące zakład np. z ramienia samorządu mają zlecony obowiązek rewizji jedynie gospodarki materialnej, z reguły nie omieszkają przeprowadzić „obserwacyj" z zakresu wychowania czyli leżących poza kompetencjami i zadaniami komisji. Nie omieszkają też skorzystać z pierwszej sposobności, by wyłożyć swe „fachowe" spostrzeżenia kierownikowi lub pracownikom zakładu oraz władzom zwierzchnim. Albo... tylko władzom zwierzchnim. Taki stan rzeczy istnieje i praktycznie jest nierzadko spotykany — wobec braku regulaminów, któreby wyraźnie wyznaczały dyscyplinę i zakres pracy wizytacyjnej. Stąd płynie wtrącanie się niepowołanych do nieswoich rzeczy. Równie dobrze więc można to tłumaczyć brakiem wyszkolonego korpusu wizytatorów oraz nieprzemyślanym ich doborem. Mówiąc krótko, robota wizytacyjna, jak i jej zasady są przypadkowe i nieprzemyślane.

Cechą wizytacyj, w których dominuje nuta wychowawcza, jest ich pobieżność. Wizytator przebywa w zakładzie bardzo krótko. Wizytacje kilkudniowe, a nawet jednodniowe ale całodzienne są niespotykane. Przyglądanie się pracy poszczególnych wychowawców nie ma miejsca. Wartość pracy ocenia się en bloc, na oko, na podstawie zewnętrznego obrazu i pierwszych wrażeń.

Nie przeczymy, iż wytrawnemu wychowawcy o rozległej praktyce internatowej już pobieżne oględziny załadu, krótkie przyjrzenie się tętnu i poziomowi jego życia wystarczą do wyrobienia poglądu na światła i cienie zespołu pracowniczego. Ale nawet ten rutynowany, fachowy wizytator nie potrafi (a może nawet nie zechce), na podstawie pobieżnego przeglądu formułować ostatecznych sądów. Nie potrafi bowiem przymierzyć wyników pracy do wkładanych w nią wysiłków, ani obiektywnie orzec czy praca zespołu wychowawczego jest dobra czy zła. Nie zna przecież warunków tej pracy, ani jej wyników w porównaniu ze stanem poprzednim, sprzed roku, dwóch czy trzech lat. Sięgnąć do tych wyników obiektywnych a ponadto do zakamarków dokonywujących się w zakładzie procesów wychowawczych — oto zadanie wizytatora.

Każdy zakład wychowawczy ma swoją specyficzną, najczęściej sobie tylko właściwą atmosferę wewnętrzną, ów klimat

wychowawczy—czynnik decydujący o rezultatach roboty. Z grubsza rzecz biorąc trzy czynniki tworzą ten klimat: (1) personel wychowawczy łącznie z administracyjnym i gospodarczym, (2) dzieci, względnie młodzież oraz (3) wytworzone obyczaje, zwyczaje i tradycje. Dopiero zapoznanie się z tymi trzema tworzywami klimatu wychowawczego oraz zgłębienie materialnych i zewnętrznych warunków istnienia zakładu może dać podstawy do obiektywnej oceny biegu pracy i jakości jej wyników.

Uzyskując tak konkretne oparcie wizytator może dopiero uznać, iż posiada dostateczne dane do oceny. Dopiero wtedy może opiniować, wytykać błędy, orzekać porzebę zmian.

Obecnie zaś stosowany system wizytowania nie daje moralnych podstaw do wydawania sądów. Nie powinien również dawać podstaw formalnych.

Wizytacje w ich formie dotychczasowej oddają opiece społecznej zupełnie nikłe usługi. Nie oparte na rzeczowych przesłankach są czasem raczej szkodliwe niż pożyteczne. Wizytator musi utrzymać formalną powagę swego urzędu i to stawia go niejednokrotnie w fałszywym położeniu. Nie umiejąc udokumentować dość głęboko swojej oceny, swojej opinii, o stanie rzeczy w zakładzie przybiera z konieczności pozę autorytetu apodyktycznego, który nie jest obowiązany uzasadnić swój punkt widzenia. Ocena jest ostateczna i bezapelacyjna. Kierownik zakładu może się bronić, odparowując zarzuty przy pomocy argumentów, ale argumenty te nie znajdują kontrargumentów ze strony wizytatora. Raczej wywołują tylko rozdrażnienie. Dlatego wizytacje nie bywają okazją do głębszych rzetelnych rozważań na temat sposobów prowadzenia pracy wychowawczej. Wizytator wie lepiej i na tym koniec. I tutaj tkwi jeden z poważnych błędów, może najpoważniejszy.

Kończąc tę negatywną, ale realną ocenę charakteru prac wizytatorskich, uważamy za konieczne choć pobieżnie naszkicować zasady, jakim odpowiadać powinna działalność wizytatorska.

Przede wszystkim wizytacyj dokonywać powinni fachowcy, przygotowani teoretycznie i praktycznie. Przygotowanie teoretyczne t. zn. studia wyższe w zakresie wychowania, praktyczne — to kilkoletnia conajmniej praca w zakładzie, konie-

cznie na stanowisku wychowawcy, niezależnie od innych stage'ów w charakterze kierownika zakładu czy pracownika administracji opieki. Poza tym przeszkolenie specjalne — na kursach dla kandydatów na wizytatorów. Kursów takich do tej pory nie mieliśmy, niezbyt jednak trudno byłoby je przygotować i przeprowadzić.

Zasada druga: wizytacje zakładów powinny być dokonywane systematycznie. Nie od przypadku do przypadku, ale w określonych ramowo odstępach czasu. Kierownictwo zakładu powinno mieć poczucie, że kontrola ma charakter stały, a nie przygodny i dorywczy. Wizytator zaś musi mieć przeświadczenie, iż ciąży na nim ważne zadanie programowe, powinność, z której mają wyniknąć konsekwencje na dalszą metę. Wybór terminów wizytacji nie może zależeć od chwilowych upodobań, „sposobnej chwili" albo — jak to często bywa — od fali plotek które w danym momencie otoczyły nimbem niepokoju ten czy inny zakład. Niesystematyczność kontroli wybitnie sprzyja powstawaniu plotek i ploteczek.

Zasada trzecia: Treść pracy wizytatora musi wyjść poza ogólniki: zakład jest dobrze lub źle prowadzony. Tak samo poza szczególiki: to, a to jest źle. Kwintesencją tej pracy w naszym rozumieniu będzie dotarcie do przyczyn usterek. Przyczyny te są nieraz bardzo złożone i trudne do wykrycia. Siłą rzeczy pociągnie to za sobą konieczność ściślejszego obcowania z zakładem. Przy takim ujęciu rzeczy odpadną całkowicie wizytacje parogodzinne, jako nie mające żadnego sensu i w gruncie rzeczy bałamutne.

Zasada czwarta: W wizytacji muszą się ujawniać dwa momenty: kontrolny i porozumiewawczy. Zamknięciem wizytacji musi być konferencja wizytatora z personelem wychowawczym, oraz w miarę potrzeby indywidulane konferencje z poszczególnymi pracownikami. Byłoby szkodliwe na tych konferencjach narzucanie przez wizytatora swej woli, ex catedra. Dobry wizytator, jako wychowawca, będzie rozumiał, że doskonalenia pracy wychowawczej nie daje się osiągnąć poleceniem. Natomiast wiele zrobić można na drodze wspólnego rozważania trosk i trudności, szukania ich przyczyn oraz projektowania (nie narzucania) rozwiązań.

Zasada piąta: działalność wizytatorska w zakresie wychowawczym powinna być dokumentaryzowana. W odpowiednich

księgach czy tekach, zabezpieczonych przed zniszczeniem, gromadzi się dokładne protokuły wizytacyj wraz z formułowanymi w formie wniosków, rezultatami konferencyj powizytacyjnych oraz dyspozycjami wykonawczymi. Intencja nasza idzie tu w kierunku stworzenia podstaw do sumowania wyników współpracy wizytatorów i personelu, prowadzącego pracę, na przestrzeni lat. Brak tendencji do sumowania sprawia, że każda wizytacja jest strzępem roboty niepowiązanej z następną wizytacją.

Tyle co do wizytacyj, co do głównych obecnych wad i elementarnych pożądanych zasad roboty wizytatorskiej.

Przejdziemy obecnie do sprawozdań z działalności zakładów wzgl. instytucyj takie zakłady prowadzących. Mając na uwadze ograniczone rozmiary artykułu, sprawę tę potraktujemy nieco krócej niż poprzednią.

Ustalona zarządzeniami z góry sprawozdawczość zakładów opiekuńczo-wychowawczych *) traktuje jedynie formalną stronę sprawy.

Stan, ruch i rodzaj dzieci, stan i kwalifikacje personelu' trochę ogólnych danych orientacyjnych, szczegółowe sprawozdanie finansowe oraz krótkie sprawozdanie opisowe, zależne od inwencji i inteligencji piszącego — oto wszystko. Nie ma jednak w tych sprawozdaniach niczego, coby nam rzucało światło np. na powodzenia i niepowodzenia dziatwy w nauce, na postępy w przygotowaniu zawodowym. Potem — łamiemy ręce, że dzieci źle się uczą, że zmieniają często miejsce pracy; nie tylko miejsce pracy ale i kierunek zawodowy. W rezultacie zaś do niczego nie dochodzą i przy egzaminie życiowym natrafiamy na katastrofę.

Nie usiłując wyczerpać całokształtu sprawy ani przedstawić w obecnej chwili projekty formularza sprawozdawczego, jaki byłby tu stosowany, uważamy za potrzebne podkreślić, iż sprawozdanie roczne (czy półroczne) z działalności zakładu powinno analizować wyłuszczone wyżej i inne kwestie natury wychowawczej, powinno ujmować trudności i oświetlać przyczyny wszelkich niepowodzeń wychowawczych. Będzie to dla władz dokładniejszy niż obecny materiał do oceny pracy, a zarazem

---

*) p. Rozporządzenie Ministra P. i O. S. z dn. 25.II.1930 r. (Dz. U. Nr. 23 poz. 210)

do ustalenia, gdzie tkwią błędy, które błędy muszą być usuwane przez zakład bezpośrednio, a za które odpowiedzialność spada na władze zwierzchnie.

Jeżeli np. stwierdzamy, że przebieg nauki dzieci zakładowych przedstawia się kiepsko, to chcielibyśmy wiedzieć, czy zawinił tu zakład przez wadliwą organizację czasu pozaszkolnego (np. niezorganizowanie odrabiania lekcyj, niedozór i t. p.), czy też zaważyły tu inne powody. Bywa np., że dziatwa oczekuje na podręczniki szkolne od początku roku szkolnego do Wszystkich Świętych, a nawet do Bożego Narodzenia. Bywa, że np. pantofle gimnastyczne zapotrzebowane przez kierownika zakładu we wrześniu są dostarczane po wielokrotnych przypomieniach pisemnych ze strony kierownictwa zakładu, akurat na wielkanocne święta. To się odbija i na nauce uczniów i na stosunku szkoły do zakładu. Powie ktoś: pieniędzy pewnie nie było. Owszem — w wypadku, który mam na myśli — były, i przewidziane budżetem. Tylko „pismo" się gdzieś zapodziało. I drugie „pismo" wysłane po jakimś czasie również.

* * *

Tyle materiału wystarczy aby wykazać, że zarówno z kontrolą pracy zakładów jak i ze sprawozdaniami z tej pracy coś jest nie w porządku. Sprawozdanie powinno mówić coś istotnego o życiu placówki, nie może być jedynie zestawieniem najogólniejszych danych i garści liczb statystycznych.

Między sprawozdawczością a kontrolą niezbędne jest ścisłe, organiczne powiązanie. Sprawozdanie rozumiemy jako zwierciadło życia instytucji, jako wszechstronny, ogarniający wszystkie najistotniejsze, nie tylko formalne strony tego życia, dokument. Sprawy wychowawcze zajmować w nim mają najpocześniejsze miejsce.

Wizytator powinien przybywać do zakładu przygotowany, po przestudiowaniu sprawozdania. Wtedy będzie mógł wejrzeć głębiej, a znacznie łatwiej w tajniki pracy, co jest konieczne, jeśli działalność wizytacyjna ma dać coś jeszcze poza drażnieniem i rozgoryczaniem ludzi pracujących w zakładzie.

Chcielibyśmy w zakładach widzieć wizytatorów przebyjących tam tydzień lub dłużej. Chcielibyśmy wizytatorów, którzy zadają sobie tyle trudu, aby pomieszkać w zakładzie

przez kilka dni bez przerwy — i w dzień i w nocy. Chcielibyśmy tych wizytatorów, którzy umieli i chcieliby praktycznie, życiowo coś doradzić, spoglądać na „wizytowanych“ nie z góry ale twarzą w twarz.

Wizytacyj, mających skontrolować bieg pracy wychowawczej i odpowiednio ją nastawić, nie należałoby plątać z kontrolą działu administracyjno - gospodarczego. Może powinniby to robić różni ludzie, dobrzy specjaliści w swoich dziedzinach, aby naprawdę potrafili ulepszać i udoskonalać. W obecnym układzie rzeczy, kiedy funkcje wizytatorskie pełnione są przez osoby często przypadkowe, nieobeznane z bezpośrednią wychowawczą robotą, więc niefachowe, a ponadto obciążone zbyt wieloma innymi obowiązkami i zadaniami, bądź to organizacyjnymi bądź administracyjnymi, wymaganie takiego charakteru wizytacyj — wiemy to dobrze — jest nierealne.

Możliwe to będzie dopiero wtedy, gdy powołane ku temu organa sprawią, że kraj zostanie obsiany dostateczną liczbą instruktorów opieki społecznej, odpowiednio zrekrutowanych spośród ludzi o rozległym a bezpośrednim doświadczeniu i odpowiednio do nowej roboty przygotowanych.

Nie zawadzi na tym miejscu podkreślić, iż inspektorem szkolnym nie może zostać nie nauczyciel; oficerem—kto sam kiedyś nie przebył kursu rekruckiego. Ani prezesem sądu, kto sam nie był sędzią na najniższym szczeblu hierachii w tym zawodzie. Dlaczego zatem do kontroli wychowania internatowego dopuszczani są ludzie, którzy w swym życiu nie przeszli bodaj przez kilka lat twardej szkoły internatowej?

Pożądanego stanu rzeczy od razu osiągnąć się nie da. Ale trzeba i można zacząć działać jak najrychlej, bezzwłocznie, z należytym rozmysłem, aby uniknąć powierzchownego i połowicznego rozwiązania. Kto docenia ważność wychowania dla interesu Państwa, kto rozumie jak dalece można poprawić gospodarczo - społeczny rezultat roboty wychowawczej przez jej świadome ujmowanie i kształtowanie, kto — nakoniec — uznaje, że każdy zakład i każdy wychowanek się liczy, tego nie potrzeba długo przekonywać, iż sprawa, o której piszemy jest ważna i godna podjęcia.

Ministerstwo Opieki Społecznej jest z natury rzeczy czynnikiem powołanym do zatrudnienia się zarówno przygotowaniem

instruktorów opieki społecznej, jak i zmianą obecnie stosowanych przepisów i praktyki w dziedzinie kontroli i sprawozdawczości opieki zamkniętej.

Pogłębienia i ujęcia w wyraźną dyscyplinę oczekuje także akcja kontrolna w opiece otwartej (rodziny zastępcze). Ponieważ jest to dziedzina nowa, rozwijająca się w atmosferze przychylnej i entuzjastycznej, czujność władz jest w stosunku do niej jakby uśpiona. Nie należy czekać, aż rezultaty, gorsze od spodziewanych, zaczną wpływać otrzeźwiająco. *Caveant consules ne Respublica detrimenti capiat.*

M. Friedländer (Kraków)

Psychoanaliza a przeżycia wczesnego dzieciństwa.

Jak wiadomo psychoanaliza stara się wyświetlić te przeżycia duszy ludzkiej, które do świadomości człowieka nie dochodzą, a jednak istnieją i nie rzadko powodują różne zaburzenia w sferze umysłowej, uczuciowej czy woluntalnej. Wśród owych przeżyć nieświadomych najgłówniejszą rolę odgrywają przeżycia pierwszego dzieciństwa; wpływają one bowiem, jak stwierdza psychologia, na kształtowanie się linii życiowej jednostki, w szczególności zaś na jej sposób reagowania na wszelkie bodźce zewnętrzne. Nie dziw więc, że psychoanaliza skierowała na owe przeżycia najbaczniejszą uwagą. Napotkała tu na poważne trudności. Owe przeżycia, jak każdemu z nas wiadomo, zacierają się w pamięci. Do trzech — czterech lat życia przeżycia owe, jakby się nie notowały w naszej duszy, choć jest ich przecież tyle, najwięcej może ze wszystkich okresów życia ludziego. Jakiś drobny szczegół zachowuje się w naszej pamięci, jakieś mgliste zarysy rzeczy lub osób i — nic więcej. Psychoanaliza znalazła jednak środki i drogi, by dotrzeć do tych przeżyć, których ślady pozostały jakoby pod progiem naszej świadomości, z ukrycia działając na nasze postępowanie. Warto tu przytoczyć tok myśli niektórych ustępów z książki córki wielkiego twórcy psychoanalizy Freuda Anny Freud, pt. „Wprowadzenie w psychoanalizę dla pedagogów"*).

*) Anna Freud „Einführung in die Psychoanalyse für Pädagogen Vier Vorträge" Zweite Aufl. Hans Huber. Bern 1935, str. 104 (dotychczas brak tłumaczenia).

Psychoanalityczna rekonstrukcja lat dziecięcych sięga aż do pierwszego okresu życia, do o s e s k a, w którym to okresie dziecko jest jedynie w posiadaniu przyniesionych przez siebie przy urodzeniu, odziedziczonych właściwości. Ta mała istotka jest pod każdym względem podobna do małego zwierzątka: jest zupełnie bezbronna i bezsilna. Tylko, że w tym stanie bezbronności, bezsiły i niesamodzielności pozostaje o wiele dłużej, aniżeli zwierzę — albowiem prawie półtora-dziesiątka lat trwa ten okres do osiągnięcia jakiej takiej samodzielności życiowej. Ta różnica w rozwoju między człowiekiem a zwierzęciem, ta długotrwała zależność dziecka od dorosłych wykreśla jego d r o g ę ż y c i o w ą. Zdane w pierwszym roku życia w zupełności na opiekę matki czy jej zastępczyni, upatruje dziecko w tej opiece swą jedyną podporę życiową; jest spokojne wtedy, kiedy ją czuje przy sobie, zaczyna się niepokoić i trwożyć, kiedy jej nie ma w bliskości. Potrzebuje matki dla zaspokojenia swej potrzeby pożywienia, jest mu ona koniecznością życiową. Wnet jednak wyrasta owo związanie dziecka z matką ponad samą potrzebę fizyczną. Pragnie ono matki także wtedy, kiedy jest już nasycone i kiedy mu nie grozi nic złego, czegoby się miało bać. Mówimy, że dziecko k o c h a matkę. Gdyby matka nic innego nie czyniła, jak tylko odżywiała swe dziecko, pielęgnowała i — kochała, byłoby dziecko zawsze zadowolone, gdyż to odpowiadałoby jego potrzebie opieki.

Jednakże do s t o s u n k u m a t k i w o b e c d z i e c k a zaczyna się wnet mieszać świat zewnętrzny. Dziecko czyni wnet doświadczenie, że matka nie tylko do niego należy. Rodzina, której jest tylko małą cząstką, składa się z innych jeszcze członków, z o j c a i r o d z e ń s t w a, mających również jakieś prawa do osoby, którąby dziecko chciało mieć wyłącznie dla siebie — do matki. Nierzadko więc wytwarza się stosunek zawiści m i ę d z y d z i e c k i e m a r e s z t ą r o d z e ń s t w a. Zawiść ta niejednokrotnie staje się u małych dzieci tak silną, że zamienia się w pragnienie usunięcia rodzeństwa, jako rywali, a znane są liczne wypadki obicia, a nawet okaleczenia osesków lub jedno i dwurocznych dzieci przez starsze rodzeństwo. Zazdrość, zawiść dzieci wypływa, jak mniema autorka, z tych samych źródeł, co zazdrość u osób dorosłych i sprawia dziecku nie mniejsze cierpienia, jak dorosłym. Różnica jest ta, że u dorosłego uczucie to prowadzi

zwykle do czynów, u dziecka zaś wyładowuje się w pragnieniach, zwykle w pragnieniu usunięcia rywala. Konflikt między uczuciem przywiązania do matki a zazdrości wobec drugiego dziecka pogłębia się, gdy dziecko zauważy, że j e g o matka kocha też owo drugie dziecko, odżywia je, opiekuje się nim i jeszcze ponadto od niego samego żąda opieki i miłości dla rywala. Im słabsza więź dzieci w stosunku do matki, tym normalniejszy stosunek i silniejsza więź między rodzeństwem; im silniejsza więź dzieci w stosunku do matki, tym więcej konfliktów między rodzeństwem — a tzw. miłość braterska czy siostrzana — to tylko utopijne życzenie rodziców. Autorka stwierdza, że w r o d z i n a c h p r o l e t a r i a c k i c h, gdzie więź między dziećmi a pracującymi, często nieobecnymi w domu rodzicami jest dość słaba, napotkać można więcej wzajemnej sympatii i zgodliwości wśród rodzeństwa, aniżeli w rodzinach mieszczańskich wzgl. w ogóle u stanu średniego, gdzie zawiść wśród rodzeństwa często ma nie tylko tło uczuciowe, lecz także i materialne.

Prócz rodzeństwa groźnym rywalem dziecka w jego stosunku do matki jest — o j c i e c. Wobec dziecka zajmuje on stanowisko dwojakie: z jednej strony jest rywalem dziecka o tyle, o ile mu zabiera matkę — odchodzi z nią, rozmawia, pozostaje z nią sam; z drugiej zaś strony w ojcu widzi dziecko siłę, rozsądek, uznaje jako wyższość i pragnie mu kiedyś dorównać (chłopcy). Tę samą więc osobę kocha się, ceni, podziwia i — nienawidzi, odczuwa jako rywala. Stąd ciężkie k o n f l i k t y u c z u c i o w e d z i e c k a, których nie wolno lekceważyć. Są one tak silnymi przeżyciami, że niejednokrotnie wpływają na kształtowanie się późniejszego życia człowieka — dowodów tego mamy wiele tak w rzeczywistości, jak i w jej odbiciu, w literaturze. T r u d n o ś c i, z którymi spotyka się przedszkolanka w przedszkolu, nauczyciel w szkole, wychowawca w zakładzie wychowawczym — to skutki konfliktów uczuciowych pierwszych lat dziecięcych. Dzieci, które nazywamy asocjalnymi, niezgodliwymi, to owe, które w domu były lub są jeszcze w konflikcie z rodzeństwem; przenoszą one tylko owe konflikty na swych kolegów w grupie przedszkolnej lub szkolnej i tu starają się je rozwiązać przez czyny, czego im nie wolno w domu. A owi chłopcy, którzy na każde usiłowanie ujarzmienia ich reagują dziką revoltą albo tak są zahukani, że wobec nauczyciela czy wychowawcy tracą wszel-

ką śmiałość i pełni są strachu — to owe dzieci, które przeżyły lub przeżywają konflikt między uczuciem miłości czy szacunku dla ojca a nienawiści wobec niego i uczucia te przenoszą na nauczyciela lub wychowawcę. Już sześcioletnie dzieci, przychodzące do szkoły, a nawet młodsze, wstępujące do przedszkola, przynoszą ze sobą z domu pewien sposób reakcyj na takie lub inne zachowanie się wobec nich.

Oczywiście, im bardziej oddalają się stosunki w rodzinie od owego normalnego, „wzoru" niejako, jaki tu autorka przyjęła (miłość matki dla dzieci, odpowiedni stosunek ojca do dzieci i do matki, regularne życie i td.), tym bardziej skomplikowane są konflikty, wytwarzające się już w tych pierwszych latach życia dziecka w jego duszy. Przyjmijmy np., że dziecko nie jest wychowywane przez matkę, lecz w owych w pierwszych dwóch — trzech latach jest pod opieką piastunek lub całkiem obcych ludzi (dzieciniec, sierociniec); czyż fakt ten nie wpłynie na ukształtowanie się stosunku dziecka do ludzi i świata? Albo: przyjmijmy, że ojciec, którego dziecko kocha i podziwia, jest alkoholikiem albo zbrodniarzem; czy nie załamie się coś w duszy dziecka? (Beethoven!) Albo: rodzice żyją w niezgodzie i każdy z nich stara się o względy dziecka, przedstawiając drugą stronę w ujemnym świetle; czy nie nastąpi tu już wcześnie rozdwojenie wewnętrzne, czy nie zbudzi się przedwcześnie zmysł krytyczny dziecka? Autorka cytuje powiedzenie pewnego 8-letniego chłopczyka, żyjącego w takich okolicznościach: „Jeśli ojciec nie kocha matki, to i matka nie kocha ojca, a zatem i mnie zapewne nie kochają, „to i ja ich nie kocham i cała rodzina nic nie jest warta". Rozwój dziecka w takich okolicznościach staje się nienormalnym — występują zboczenia, znane potem jako t. zw. trudności wychowawcze. Oto źródła t.zw. dzieci trudnych.

Dlaczego tak silne przeżycia lat dziecinnych kryją się jednak w podziemiach podświadomości? Autorka stara się ten fakt wytłumaczyć w sposób następujący.

Dążenia dziecka w pierwszych latach jego życia idą w kierunku zadowolenia pierwotnych popędów, które to zadowolenie przynosi mu upragnione instynktowo uczucie przyjemności. Najpierwotniejsza czynność dziecka: ssanie jest połączone z taką przyjemnością. Dążenie do

powtórzenia tej przyjemności prowadzi do ssania własnego palca, (podobne zadowolenie daje dziecku smoczek), lub własnej wargi. Wyraz twarzy dziecka oraz cała jego postawa zdradzają, że chodzi tu o owo uzyskanie przyjemności. Podobnie występuje w drugim roku życia pewna przyjemność przy wypróżnieniu oraz dążenie do powtórzenia tej przyjemności manipulowaniem przy otworach organów wydzielniczych. Psucie zabawek, męczenie zwierząt i td. — to także działalność dająca dziecku zadowolenie jego popędów do ruchu, do działania. Wszędzie więc szuka dziecko owego prymitywnego zadowolenia popędów, owego prymitywnego, widocznie dla życia organizmu koniecznego uczucia przyjemności.

A cóż robi z tym wszystkim wychowanie? Stara się wszystkie te popędy w dziecku zdusić, jako nie dające się pogodzić z normami życia, przyjętymi przez kulturalne otoczenie dorosłych. Wychowanie, to, zdaniem autorki, w pierwszych latach życia dziecka, właściwie walka z dzieckiem. Krok za krokiem stara się wychowanie zdusić w dziecku wszystko to, co mu przynosi przyjemność i zastąpić jego popędy przez odpowiednie inne reakcje: przyjemność bawienia się kałem czy błotem przez uczucie wstrętu, bezwstyd nagości przez uczucie wstydu, okrucieństwo przez uczucie litości, radość niszczenia przez nakaz szanowania przedmiotów zabawy, manipulowanie organami własnego ciała przez strach przed ich obcięciem lub chorobą i td. Dziecko uczy się zwolna poświęcać swoje popędy konieczności zastosowania się do nakazów, zakazów i wymagań dorosłych, którzy wykorzystują w tym celu bezsilnosć dziecka. Dziecko zastosowuje się więc, najpierw nieraz tylko pozornie, pokryjomu starając się jednak owe popędy zadowalać, z czasem także naprawdę, przejmując sposób wartościowania od starszych. Zaczyna zapominać, że kiedyś czuło inaczej, zaczyna uważać wszystkie te czynności, które mu kiedyś przynosiły zadowolenie za coś wręcz przeciwnego, zasługując w ten sposób na uznanie i pochwałę dorosłych. To uznanie i pochwała zastępują mu wnet owe zadowolenie pierwotne. Przeżycia zaś poprzedniego okresu powoli zostają wyparte poza obręb koła świadomości. I to nie tylko owe przeżycia, które były źródłem pierwotnych przyjemności, lecz z nimi razem także wszystkie inne; cały okres stacza się w dziedzinę podświadomości, w niepamięć. Tylko w życu podświadomym: w snach, marzeniach, zamaskowanych pragnieniach występują

niekiedy i zamącają nierzadko „normalny" bieg wychowania i życia.

Tyle wywody Anny Freud, zebrane z jej książki (pierwsze dwa „wykłady"). Wywodom tym dałoby się niejedno zarzucić; czy przekonano się, iż np. u plemion ludów t.zw. dzikich, u których nie ma wychowania, duszącego w opisany wyżej sposób popędy pierwotne, pamięć przeżyć dziecinnych jest silniejsza, niż u dzieci narodów cywilizowanych? (takby wynikało z wywodów autorki). Czy wychowanie liberalne, nie tłumiące brutalnie owych popędów pierwotnych, doprowadza do zdrowszego, normalniejszego rozwoju itp. *)

Przynać jednak trzeba, że psychoanaliza zwróciła uwagę psychologii i pedagogiki współczesnej na wielką doniosłość pierwszego dziecięctwa dla późniejszego rozwoju jednostki. Wychowanie zaczyna się dzisiaj faktycznie od pierwszego dnia po urodzeniu a każdy wychowawca czy wychowawczyni musi w swym działaniu wziąć owe lata pod rozwagę, jeśli chce odpowiednio pokierować wychowankiem.

---

*) Ciekawe rozważania na ten temat dałyby się snuć na podstawie niedawno wydanej świetnej książki prof. Malinowskiego „Życie seksualne dzikich..." Przeworski. Warszawa 1938 r.

Edward Hryniewicz

Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych*)

(Sprawozdanie)

Uwagi wstępne:

Pod powyższym tytułem ukazał się tom zawierający 13 prac egzaminacyjnych i seminaryjnych, słuchaczy Studium Pracy Społeczno - Oświatowej Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej. Tematy prac znacznie wykraczają poza zagadnienie społecznych przyczyn powodzeń i niepowodzeń szkolnych. Zagadnienie to było w tym wypadku tylko osią, wokół której osnuwały się tematy stanowiące każdy z osobna zamknięte w sobie całości. W promieniu ich zasięgu, znalazły się: zagadnienia wpływu nędzy na środowisko społeczne oraz na jego postawy i dążenia; znaczenie dążeń dla przebudowy i sposoby budzenia ich; kształtowanie się na tym tle — rozwoju dzieci i młodzieży; wreszcie luki w organizacji życia społecznego w zakresie wymienionych spraw.

Tytuł książki zapewne nie bez celu apeluje do sfer związanych ze szkolnictwem Tam bowiem w dużym stopniu leży punkt ciężkości powodzenia pedagogiki społecznej jako kierunku wychowawczego. Szkoda ty.ko, że w ten sposób zmniejszają się szanse trafienia tej książki do działaczy nie związanych ze szkolnictwem, dla których jednak zapoznanie się z dorobkiem badań zespołu H. Radlińskiej otworzyłoby nowe horyzonty i nowe drogi pracy.

Spożytkowane w pracach materiały były bądź to tworzone specjalnie w związku z badaniami bądź też istniały niezależnie od badań, a należało je tylko zebrać. Pod względem rodzaju, były to materiały pochodzące z introspekcji (część odpowiedzi ankiet, listy); z pomiarów (wyniki badań rozwoju fizycznego i umysłowego, opisy mieszkań itp.); z ocen (określenie stanu zdrowia, stopnie szkolne); z prostych stwierdzeń faktów (metryki, spisy ludności).

Jakież przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych odsłoniły nam badania? — Przeważnie s p o ł e c z n e — odpowiadają na to zgodnie prawie wszyscy (bo nie wszyscy na ten temat piszą) autorzy i redaktorzy książki. Opisy różnych środowisk i grup odsłaniają przewagę raz tych, raz innych czynników — zawsze w związku z c a ł o k s z t a ł t e m warunków danego środowiska. To też redaktorzy zachowują wyraźną rezerwę w for-

---

*) Prace z pedagogiki społecznej pod redakcją H. Radlińskiej. Wydawnictwo Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego. Warszawa, 1937. Str. 504+IV nlb.

mułowaniu przyczyn. To co jest zrozumiałe i słuszne u redaktorów, dziwnem wydaje się czasami u autorów, badających zupełnie konkretne grupy. Ci bowiem zamiast rezultat swoich dociekań sformułować we wnioskach, poprzestają często na postulatach. W związku z tym, jak również w zależności od wagi rozwiązywanych zagadnień, od zastosowanych przez autorów metod, od włożonej pracy oraz większej lub mniejszej umiejętności koncentrowania się na badanym zagadnieniu — ustalał się ciężar gatunkowy poszczególnych prac. Amplituda jego wahań bardzo rozpięta.

Język — miejscami nie dość jasny; w zakłopotanie wprawiają przeskoki logiczne zdarzające się tu i ówdzie. Zewnętrzna strona wydawnictwa, jak zwykle staranna i celowa.

Ogólnie biorąc, książka stanowi nie lada wydarzenie w polskiej literaturze społeczno - wychowowczej. Odsłania rzeczywistość życia dziecka, uczy widzieć jej znaczenie dla rozwoju, ukazuje wagę błędów w planowaniu życia społecznego, konfrontuje litery przepisów z życiem, górne słowa — z faktami.

Współautorzy tej książki — powiada H. Radlińska we wstępie od redakcji — próbują spojrzeć na obserwowane zjawiska z punktu widzenia badaczy i działaczy, zainteresowanych szerszym życiem społecznym, które wzmaga lub hamuje oddziaływania szkoły.

Na precyzowanie zagadnień wpływały doświadczenia życiowe uczestników Seminarium, — ludzi, którzy mają za sobą już dorobek samodzielnej pracy na różnych posterunkach. Doświadczenia ich pozwoliły dostrzec szereg współzależności powodzenia szkolnego z warunkami bytu, życia społecznego oraz kulturalnego.

Badania miały cele: metodologiczny i praktyczny. Poznawanie rzeczywistości społecznej i przekształcających ją czynników, było złączone z wypróbowaniem metod objektywnego, wszechstronnego badania istniejących stosunków i wyodrębnienia sił dynamicznych, oraz z poszukiwaniem sposobów skutecznego ich wzmacniania.

Wybór tematów badań zespołowych został dokonany wedle oceny wagi zjawisk występujących masowo.

Rozstrzygającym kryterium doboru rozpraw były: wartość materiałów, postawienie tematu, sposób opracowania.

Uwagi o metodzie przeprowadzanych badań.*)

— Cechą wspólną większości prac zawartych w tym tomie, jest, że badania były poprzedzone dłuższym okresem obserwacji swobodnej, trwającej w czasie współżycia lub pracy autorów w danym środowisku. Dzięki niej można było uchwycić współzależności zachodzących zjawisk i stawiać pytania, na które miał przynieść odpowiedź następny okres obserwacji planowej, połączony z gromadzeniem materiałów. Tu omawia autorka technikę gromadzenia materiałów i krytyki ich. A więc trudności określenia zasięgu materiałów, które mogą być spożytkowane w badaniach społeczno - pedagogicznych; trudności respektowania zasady rozpatrywania zjawisk sprzężonych w życiu a nie wyodrębnionych sztucznie ich rezultatów wreszcie sposoby pozwalające — w większym lub mniejszym stopniu — pokonywać te trudności. Następnie przechodzi do techniki, wskazując na konieczność szeregowania materiału już od samego początku, według określonego planu. Przy opracowywaniu materiałów wskazuje na istotne momenty dla ich anali-

*) H. Radlińska.

z y w celu zorientowania się w jakim stopniu dają one odpowiedź na postawione pytanie. W poszukiwaniu ś r o d k ó w p o m o c n i c z y c h przydatnych przy opracowywaniu zagadnienia wskazuje H. Radlińska na konieczność przystosowania metod wyrobionych już w innych dyscyplinach, do swoistych celów i potrzeb badań z zakresu pedagogiki społecznej. Jedną z cech tej ostatniej — jest jej interesowanie się przebiegami i zjawiskami, któreby można uznać za o p t i m u m indywidualne. Zmusza to do szczególnej staranności w ustalaniu mierników. Stosowanie ich jako środka pomocniczego przy charakteryzowaniu badanych stosunków i zjawisk, ułatwia spojrzenie nie tylko na teraźniejszość, lecz również na stosunek teraźniejszości do postulatów i do możliwości przemian.

Badania w wielu wypadkach miały charakter d o ś w i a d c z a l n i c t w a s p o ł e c z n e g o. Eksperyment polegał na próbie wyrównywania szansy społecznej grupy dzieci najsłabszych. Na razie można już stwierdzić w a g ę warunków społecznych w kształtowaniu oddziaływań wychowawczych.

Wkraczanie przy badaniach na tereny socjologji, polityki społecznej, pedagogiki i psychologji wychowawczej, zmusiło do wyraźnego stawiania zagadnień.

Więc przy zagadnieniu d o j r z a ł o ś c i s z k o l n e j istotną będzie sprawa pogarszania szansy życiowej najbardziej potrzebujących, którym odraczano obowiązek szkolny często z powodu braku dostatecznej ilości szkół. Przy zagadnieniu wykonywania o b o w i ą z k u s z k o l n e g o wysuwa się na czoło zależność sposobu i rozciągłości wykonywania jego od zabezpieczenia minimum utrzymania i oświaty generacji starszej. Pragnienie a w a n s u s p o ł e c z n e g o — nie występujące u najsłabszych — przewodzi wysiłkom rodzin i dzieci, wskazując na wagę tego czynnika. Przy k s z t a ł c e n i u z a w o d o w y m naczelne miejsce zajmuje zagadnienie stosunku do pracy. Zamiłowanie zjawia się tu albo w pracy, która daje zadowolenie z wykonanego samodzielnie dzieła albo w pracy uchodzącej w danym środowisku za zaszczytną. Przy sprawach w i e k u i n t e l i g e n c j i występuje zagadnienie powodzenia młodszych nieopóźnionych roczników, zarówno wedle ilorazu inteligencji, jak i wedle ocen szkolnych, co jak się okazało miało związek z posiadaniem przez nich najlepszych warunków startu. Przy tej sposobności H. Radlińska wskazuje na konieczność rozerwania splątanego w dzisiejszej literaturze pedagogicznej związku niskiego poziomu inteligencji z nędzą. Wreszcie w badaniach wykrystalizowało się nowe zagadnienie — w i e k u s p o ł e c z n e g o, wyrażającego postawę wobec życia społecznego, charakterystyczną w danej cywilizacji po dojściu do określonej liczby lat. Jego najprostszym miernikiem są obowiązki pełnione przez jednostkę. Działalność kompensacyjna, w tej książce często wspominana, usiłuje obniżyć wiek społeczny dla umożliwienia rozwoju cech, swoistych dla faz życia, dla zapewnienia społeczeństwu wartości, które giną przez przyśpieszenie dojrzewania społecznego.

Uświadomienie rozległości i typowości badanych stosunków, nakazuje bronić się przed niebezpieczeństwem zacieśniania poglądu na badające zjawisko. Zjawia się więc tu konieczność porównywania postrzeganych faktów z pokrewnymi faktami i procesami z szerszego terenu — oraz unikanie błędnych wniosków o współzależnościach.

Kultura, umożliwiająca twórczość własną, wymagała narzędzi, branych z poza kręgu zainteresowań bezpośrednich. Przy k o r z y s t a n i u z l i t e r a t u r y, dzieła z zakresu socjologii i jej zastosowań, ekonomii, psychologii, pedagogiki — bywały ważniejsze przy wdrażaniu się w dostrzeganie i rozumienie zjawisk od monografij na tematy, odpowiadające ściśle zakresowi podejmowanych badań. Wąski krąg obserwacji i doświad-

czeń bywał rozszerzany przez książki o doświadczeniach cudzych. Starano się jednak usilnie, aby próby własnej konstrukcji wyników badania, nie były naśladownictwem, przejrzyjmy więc poszczególne prace.

Społeczne przyczyny niedojrzałości szkolnej. *)

Ogółem badania objęły 552 dzieci.

Na podstawie rozpatrzonych materiałów, autor konkluduje, że z małymi wyjątkami, o wszystkich rodzinach możnaby powiedzieć, że w niedostatecznym stopniu zaspakajają swoje potrzeby wegetacyjne. Wskutek tego dziecko, które w ciągu lat siedmiu nie miało odpowiednich warunków rozwoju, musiało uzyskać odroczenie obowiązku szkolnego.

Jaka jest jednak wartość odraczania obowiązku szkolnego?

Autor dowodzi, że dziecko, któremu odroczono obowiązek szkolny, więcej na tym traci niż zyskuje. Jest poniżone w oczach otoczenia; nie korzysta ze swych praw; o rok dłużej jest pozbawione korzystania z wpływów otoczenia korzystnego dla rozwoju. Odroczenie nie osiąga również swego celu pedagogicznego. Roczny wzrost i przyrost wagi nie zwiększy dzielności fizycznej i szans dostania się do szkoły. Tym bardziej, że sposób odraczania nie ma cech systematycznej i planowej działalności.

W końcowym rezultacie, odroczenia nie rozwiązują zagadnienia ujednolicenia klasy szkolnej, natomiast przepis ustawy przewidującej możliwości odraczania obowiązku szkolnego, często bywa wykorzystywany do zapobieżenia przeludnieniu klas.

Warunki dojrzewania dziecka do pełnienia obowiązku szkolnego. **)

Praca ta jest jak gdyby ilustracją i ukonkretnieniem ogólnych wniosków A. Karwowskiego. Obejmuje ona 55 rodzin, zamieszkujących w podobnych warunkach dzielnicy wiekomiejskiej.

Jakież są charakterystyczne cechy tego środowiska? Prawie wszystkie badane rodziny to rodziny robotnicze lub rzemieślnicze. (52/55). Na matkę przeciętnie wypada 5,1 urodzin, z czego dzieci żyjących 3,5. Większość matek pracuje zarobkowo. Połowa rodzin zalegała w sklepach spożywczych, a 41 rodzin zalegało z czynszem za mieszkanie. Dla warunków bytu, charakterystyczne są przeludnione, wilgotne, niesłoneczne mieszkania, z sublokatorami, ubogo umeblowane, brak osobnych łóżek, daleko niewystarczające oświetlenie i niedostateczne opalanie. Wiele trudności nastręcza w tym stanie rzeczy utrzymanie czystości osobistej. Dochodzi do tego niewystarczająca treść, ilość oraz częstość posiłków. Stan zdrowia rodzin i rozwój fizyczny dzieci, nie przedstawia się lepiej. Zwraca tu uwagę wysoka śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci. Dzieci zmarłe, stanowią 23% narodzonych. Następnie, duża ilość poważniejszych zachorowań, u 47,3% niedorozwój fizyczny oraz ogólne wy-wyniszczenie organizmu. Przy ogólnej ocenie stanu fizycznego i odżywienia, tylko 1 chłopiec miał ocenę dobrą. Reszta złą i średnią, przy czym uderza gorsza ocena u roczników starszych. Rodzice przeważnie uważali swoje dzieci za normalnie rozwinięte. Dyskwalifikacją byli bardzo dotknięci.

Korzystanie z pomocy lekarskiej, zależy od stopnia uświadomienia. Dostęp do pomocy, miały prawie wszystkie rodziny. Wykształcenie rodziców jest przeważnie bardzo niskie — analfabeci i półanalfabeci stanowią 62,7% co nie pozostaje bez wpływu na rozwój inteligencji dzieci. Nie

---

*) Antoni Karwowski. Dzieci nieprzyjęte do szkół warszawskich na r. 1933/34.

**) Eugenia Karwowska. Warunki bytu dzieci, nie przyjętych do szkoły w dzielnicy powązkowskiej.

wiele osób korzysta z urządzeń kulturalnych. Zainteresowanie rodziców szkołą, częściej dyktowane jest nadzieją na doraźne korzyści materialne, niż innymi względami.

Uogólniając swoje wnioski, autorka stwierdza, że za wyjątkiem dwojga dzieci, dla wszystkich innych, odroczenie obowiązku szkolnego było krzywdą społeczną, gdyż pozostawiało je bez żadnej pomocy nadal w warunkach, które właśnie wywołały „niedojrzałość szkolną".

Przeszkody w wykorzystywaniu szkoły przez dzieci zapisane.*)

Odpowiedź na postawione w tytule pytania, dają nam dociekania J. Gercza.

Teren badania stanowi $^1/_8$ część Łodzi, z 103,247 mieszkańcami. W tym 43,4% polaków, 54,7% żydów i 1,9% niemców. 40% ludności stanowią bezrobotni. Podział narodowościowy odbija się na podziale zawodowym. Uwidocznia się to na rodzinach dzieci uczęszczających do szkół. Wśród polaków i niemców przeważają robotnicy fabryczni, rzemieślnicy i chałupnicy, — wśród żydów rzemieślnicy, chałupnicy i handlowcy. Pamiętać przy tym trzeba, że jest to siedziba najuboższego proletariatu i innych klas ludności.

Jak wygląda życie rodzinne?

Gdy przeciętne dla Łodzi zaludnienie przypadające na 1 izbę, wynosi 3,8%, na terenie objętym badaniem 4,13. 98% mieszkańców ma zaludnienie ponad 3 osoby na izbę. Tylko 2% ma warunki znośniejsze. Pijaństwo, brutalność, — to cechy mieszkańców. Nędza prowadzi do obniżenia autorytetu rodziców.

Dziecko Bałut bardzo wcześnie jest wciągane do walki o byt. Największy procent handluje na ulicy. Wśród dziewcząt nierzadkim zjawiskiem jest prostytucja, którą uprawiają nawet dziewczęta mające poniżej 14 lat. Dzieci rzemieślników i chałupników, zatrudnione są przeważnie w domu. Przeciążenie pracą sprawia, że ogół dzieci nie zna dziecięctwa. Przedwcześnie dojrzewają, zdobywając duży życiowy spryt, zawziętość, skłonność do podstępu. Przeważnie krzyczą, rzadko się śmieją. Są usposobione ponuro.

Rozdźwięk między metodami wychowania w domu i szkole, powoduje dwutorowość w postępowaniu dziecka. Inne ono staje się w domu i inne w szkole. Zjawia się wybitna nadwrażliwość w szkole.

Dla zorientowania się w skuteczności powszechnego nauczania należy podkreślić, że w szkołach na Bałutach jest tylko 5.1% dzieci, które wyrosły z lat obowiązku szkolnego, wówczas gdy w całej Łodzi 8,0%. Uderza przewaga uczniów w klasach niższych, na Bałutach, w porównaniu z całą Łodzią, co wynika z dużego odsetka przebywających w tych klasach spóźnionych roczników starszych. Zaś słabsze zaludnienie klas wyższych (młodzieży w wieku VII kl. jest — 1,089, a uczy się w VII kl. tylko — 217). świadczy znów o wczesnym przerywaniu nauki, korzystając z pierwszej okazji ustania obowiązku.

Rozwój frekwencji wykazuje zależność od stosunków ekonomicznych Łodzi, oraz polepszenia się stanu zdrowotnego dziecka. Ogólnie iloraz opuszczonych dni jest przeciętnie większy dla Bałut niż dla Łodzi o 0,03. Najwięcej dni w każdej klasie, opuszczają dzieci z roczników opóźnionych. W niektórych wypadkach opóźnienie dochodzi do 50% dni nauki w ciągu roku. Wypadnie zauważyć, że autor z rozważań frekwencji nie wydobył

---

*) Józef Gercz. Spełnianie obowiązku szkolnego przez dziecko Bałut.

wszystkich możliwości, któreby wskazywały na korelację ze stosunkami środowiskowymi Bałut.

Ruch uczniów w roku 1931-2 wykazuje ogólny ubytek 7,0%, w tym 2,5% ubytku pożądanego, t. zn. z powodu ukończenia szkoły. Następnie 1,5% z powodu przekroczenia wieku obowiązku szkolnego, 3% z innych przyczyn. Zaznaczył się przy tym duży postęp w porównaniu do r. ub., kiedy to ogólny ubytek wynosił 13,0%, a w tym 11% ubytku niepożądanego. Pomimo dużego wpływu ustalania się organizacji szkolnictwa na odsetek abiturientów, kończących we właściwym wieku, przeszło połowa ich przekracza lata obowiązku szkolnego, konieczność zarobkowania wyrywa młodzież proletariacką ze szkoły. W tym stanie rzeczy, sławna i dyskutowana co do swej słuszności pauza, zabraniająca pracować dzieciom między 14 a 15 rokiem życia, okazuje się przynajmniej w odniesieniu do takich sytuacji — celową. Ale oczywiście w warunkach istnienia odpowiedniej ilości szkół na danym terenie i dopomożenia w korzystaniu z nich.

Odsetek drugorocznych, waha się w granicach od 18,3 do 30,6. Nieklasyfikowanych od 1,7 do 5,6.

Drugoroczność, jest krzywdą moralną dla dziecka a materialną dla społeczeństwa. W ciągu 7 lat wyraziła się ona dla Łodzi sumą 10 milionów złotych.

Ujawnił się wpływ pory nauki szkolnej na frekwencję i drugoroczność. Najgorszą frekwencję i najwięcej drugorocznych wykazują oddziały popołudniowe. Dalej zły stan odżywienia, znamienny dla dzieci Bałut (40%) i zły stan zdrowia. Nie bez wpływu jest program nauczania. Przyczyny społeczne — to najczęściej niedostatek ubrania (538 na 671), dalej brak podręczników, brak opieki rodziców, nędza, brak mieszkania.

Praca Gercza niewątpliwie kosztowała wiele wysiłku i czasu. Ujęła ona zagadnienie w całej rozciągłości i przeważnie zarejestrowała każdy istotny szczegół. To szerokie, jak na siły jednego człowieka traktowanie zagadnienia musiało wpłynąć na przewagę opisu z pewną szkodą dla konstrukcji. Stąd trafiają się pewne jakgdyby „próżnie" logiczne.

Opóźnienia szkolne dzieci rodzin bezrobotnych.*)

Przyczynek ten stanowi pewnego rodzaju kontrolę wniosków dotychczasowych. Badania bowiem objęły tę grupę, w której siłą rzeczy społeczne przyczyny niepowodzeń występują najjaskrawiej. Ułatwia to autorce głębsze wejrzenie w owe przyczyny i ugrupowanie ich w pewne „rangi".

Spośród 3500 dzieci i młodzieży, które korzystały w r. 1933/34 na Ochocie, Pradze i Woli ze świadczeń Sekcji Pomocy Matce i Dziecku, wybrano 1360 dzieci w wieku klas II do VII.

Z nich, we właściwej dla rocznika klasie, było zaledwie 31,54%, zaś opóźnionych i poza szkołą normalną, aż 68,46% Odsetek opóźnień, wzrasta z wiekiem dziecka. Przy uszeregowaniu wedle klas szkolnych, było: w klasie II — 45% opóźnionych; III — 58%; IV — 66%; V — 76%; VI — 87%; VII — 93%. W ten sposób, gdy w klasie VII musi być 163 uczni z danego rocznika, to zdążyło dojść do niej we właściwym wieku tylko 11 Tylko 429 na 1360 miało szanse ukończenia szkoły powszechnej. Ogólna liczba straconych lat nauki, w badanym zespole, wynosi 1303 co licząc po 70 zł. rocznie na dziecko, daje dla społeczeństwa 91,070 zł.

Poglądy matek na przyczyny opóźnień nie oświetlają tych przyczyn dostatecznie, lecz jedynie wskazują raz jeszcze, że rodzice nie rozumieją społecznych przyczyn tych opóźnień. Największy nacisk kładą matki na przyczyny tkwiące w samym dziecku. Na czoło wysuwana

*) Regina Rudzińska.

jest choroba dziecka. Następnie brak zdolności, brak chęci do nauki, zła wymowa. Pomimo, że ankietę przeprowadzono wśród żyjących w skrajnej nędzy, gdzie często w jednej izbie mieszka 16 osób, — matki zapominają o c i e m n o c i e mieszkań lub n i e d o ż y w i a n i u. Nie wywołuje to prawie skojarzeń jako przyczyna niemożności uczenia się. To samo z brakiem obuwia, przyodziewku, książek.

Ciekawie oświetla opóźnienia szkolne analfabetyzm rodziców. Gdy oboje rodziców są p i ś m i e n n i — odsetek opóźnień wynosi 52%. Gdy jedno z rodziców jest piśmienne, drugie nie — 71% — opóźnień. Gdy oboje są analfabeci — 77% opóźnień. Zwężony horyzont myślowy rodziców, nie sprzyja więc rozwijaniu się umysłowości dziecka.

Warunki i potrzeby rozwoju dzieci.*)

Praca ta jest nie tylko dalszym „przybliżeniem", ale zarazem ze wszech miar udaną próbą sprecyzowania i usystematyzowania p o t r z e b r o z w o j u dziecka. Wzorzec opracowała autorka za bardzo „na wyrost" w porównaniu do przeciętnego poziomu kultury i zamożności naszego kraju. Ale trzeba przy tym podkreślić dydaktyczną wartość takiej właśnie metody rozpatrywania i p r z e d s t a w i a n i a potrzeb.

Badania obejmują 125 dzieci (w tem 80 dziewcząt) w wieku szkolnym, ze świetlicy Sekcji Pomocy Matce i Dziecku, wybranych z 86 rodzin pozbawionych pracy zarobkowej od 2 — 5 lat, stanowiące najtrudniejsze przypadki w pracy opiekunek społecznych.

Stan fizyczny dzieci jest nie tylko zły, ale wprost groźny. Zaledwie 24,8% ogółu dzieci jest zdrowych, 41,6% z objawami anemii, 22,4% podejrzanych o gruźlicę, 11,2% z krzywicą, 11,2% wady serca, 9,6% ropne wycieki z ucha. W większości waga i wzrost poniżej normy. Stan rozwoju umysłowego wykazuje związki ze stanem zdrowia. Wśród dzieci niezdrowych, zaledwie 22% wykazało inteligencję normalną. Zahamowania umysłowe miało 69%, upośledzenie zaś 9%. Upośledzenie umysłowe widzimy wprawdzie i u 13% zdrowych. Ma to zapewne związek z ogólnymi warunkami środowiskowymi (alkoholizm, bicie). Stąd zrozumiałe już są opóźnienia szkolne, które dotknęły 70% spośród badanych. Opóźnione są przeważnie dzieci z niższym ilorazem inteligencji i złym stanem fizycznym.

Wpływ składu rodziny wystąpił bardzo wyraźnie. Im rodzina liczniejsza, tym większy odsetek dzieci źle odżywionych, (rozpiętość od 37.5 do 85.5 i tym większy odsetek dzieci o niskim ilorazie inteligencji (32.5 — 65.0). Pogorszenie się warunków chowania wraz ze wzrostem rozrodczości rodziny, potwierdza również większa śmiertelność dzieci (w małych rodzinach 11%, w dużych 43% dzieci zmarłych). Autorka dochodzi do wniosku, że rodzina właściwie jest tam, gdzie jest matka, gdyż matka nie opuszcza dzieci tak często jak ojciec. Jest to zresztą rzecz ogólnie znana. Otóż, na 86 badanych rodzin, w 10 matki nie żyły, 19 spośród pozostałych matek przebywało od 3 tyg. do 6 miesięcy w szpitalu. Tylko 13 matek było zdrowych. Wiele matek pracuje poza domem. 56% matek to analfabetki. Ojca nie było w 36 rodzinach na 86. Zmarło 26 (w tem 20 na gruźlicę). Są bez pracy od 2 — 5 lat goniąc resztkami sił na robotach publicznych. Osłabienia, krwotoki, omdlenia, — to są częste wśród nich zjawiska. Gdy pracę po latach znajdują przeważnie nie mają już do niej sił. „My już na szmelc" — mówią o sobie.

Kontakt z instytucjami, jak np. szkoła, świetlica, poradnia lekarska,— utrzymuje matka. Ojciec albo wstydzi się przyjść z powodu braku porządnego ubrania, albo nie chce p r o s i ć. Rodzeństwo przeważa młodsze. Stosunek do niego jest serdeczny i opiekuńczy. Do starszego najczęściej nie-

*) Aleksandra Majewska. Warunki życia dzieci rodzin bezrobotnych na Woli.

przyjazny, bo zarabiając chce rządzić, kłócąc się z rodzicami. Atmosfera domowa jest na 125 dzieci: w 44 wypadkach sprzyjająca, w 42 znośna, w 39 wypadkach hamująca rozwój.

Mieszkania w 97,4% są jednoizbowe i zawsze przeludnione. Niektóre rodziny udzielają za parę groszy noclegów. Często warsztat ojca zmniejsza znacznie i tak ciasne mieszkanie. Wilgoć albo zgoła przeciekanie są zjawiskiem notorycznym. Brak sprzętów. Pomimo to często widzi się zamiłowanie do porządku, i „aby było ładnie" (rośliny). Tylko w 12 wypadkach zanotowano dobry stan liczbowy bielizny. Odzieży w 6 wypadkach, pończoch w 6 i palt w 2. Obuwia zaś ani razu. Natomiast całkowity brak bielizny — w 15 wypadkach; odzieży — w 21; obuwia — w 67; pończach — w 41; palt — w 64. Wpływa to oczywiście jaknajfatalniej na możliwość uczęszczania do szkoły. W parze z przedłużającym się bezrobociem, wzrasta zaniedbanie dzieci, mieszkania i osobistego wyglądu. Posiłki są nieregularne i nie zawsze w ogóle są. Zupełnie nie jada: śniadań — 28%; obiadów — 84%; kolacji 60%. Pod względem treściwym odżywianie jest monotonne i niewystarczające. Sen też nie przynosi pokrzepienia. Łóżko niewygodne, twarde, ciasno, pchły, pluskwy, wszy, duszno, zimno, awantury w mieszkaniu, dzieciak krzyczy, awantury u sąsiadów itp. 79,2% dzieci śpi źle.

Bezrobocie ojca wpływa na przeciążenie dzieci pracą domową. W 22 wypadkach całkowity ciężar gospodarstwa spoczywa na barkach dzieci 9 — 14 letnich. 56% dzieci w miarę sił daje pomoc w gospodarstwie. Prace ponad siły spełnia 35,2% dzieci. Wałęsa się bezczynnie 8,8%. W rezultacie przeciążenia dzieci pracą, mamy nadmierne wyniszczenie organizmu, opuszczanie szkoły, przemęczenie psychiczne i fizyczne.

O pracy zarobkowej mówiło 68,8% zbadanych dzieci.

W przeciwieństwie do matek, dzieci widzą przyczyny swych opóźnień szkolnych jaśniej. Przede wszystkim w brakach materialnych. 105 dzieci odpowiedziało, że nie mogą w domu odrabiać lekcji. Dzieci są poza tym pozbawione możliwości brania udziału w imprezach szkolnych, wycieczkach koncertach, — gdyż nie mają potrzebnych na opłatę pieniędzy. Większość dzieci szkołę lubi.

Większość dzieci spędza czas wolny chodząc „na glinki", „do zagajnika", bawiąc się na podwórzu, „latając" na ulicy i po mieście, wychodząc na cmentarz wolski, same, ale też często „z dzieckiem na cmentarz i na planty". Mały odsetek spędza czas u koleżanek. Z powodu braku opieki i rozbitego rytmu życia domowego, dziecko ucieka z mieszkania. Zabawek własnych nie mają.

Kompensowanie całkowite tych wielorakich braków, przy dzisiejszym stanie organizacji życia społecznego jest niemożliwe — stwierdza autorka. Bez głębiej sięgającej przebudowy społeczno - gospodarczej, służba społeczna ma możliwości bardzo ograniczone.

Zainteresowania i aspiracje dzieci z „ghetta" dla bezdomnych.*)

Możnaby tej pracy zarzucić brak wytkniętego celu badań. Szeroki i bardzo wyrazisty opis, daje dużo materiału do wyszukiwania problematyki, ale sam żadnej problematyki wyczerpująco nie bada. Zahacza o wiele zagadnień, ale tylko „z lekka". Materiał którym autor posługuje się, więcej nadawałby się do interpretacji psychologicznej. Oczywiście nie pomniejsza to wartości opisu, który wielekroć błyskotliwie oświetla nowe niespodziewane zagadnienia i w ogóle jest cennym przyczynkiem.

W 1582 izbach mieszka **2.230** rodzin, liczące ogółem **10.075** osób, z czego 19,1% stanowią dzieci w wieku szkolnym.

---

*) Jan Bartecki. Klasa piąta szkoły powszechnej Nr. 42 na Annopolu.

Wielkość powierzchni podłogi waha się między 18 — 23 m². Czynsz wynosi od 15 do 22,5 zł. miesięcznie. Niewypłacalne rodziny grupowane są po kilka (2, 3, 4) w jednej izbie. Umeblowanie nędzne, coraz to zmniejszające się na skutek wyprzedawania sprzętów. Mieszkańcy dostają się do baraków najczęściej poprzez eksmisję z powodu zniszczenia domu dawniej zamieszkiwanego lub z a l e g ł o ś c i w o p ł a c a n i u k o m o r n e g o. Zaległości prawie z reguły powstawały wskutek utraty pracy.

W związku z izolacją terenową, obywatelską (nie mają praw wyborczych ani w gminie, ani w stolicy) oraz ekonomiczną, — bytują bowiem poza normalnym życiem gospodarczym, — mieszkańcy Annopola znajdują się zupełnie na marginesie życia społecznego. Obowiązuje tu nawet niespotykany w całym kraju ustrój wewnętrzny, upadabniający osiedle do jakiegoś nowotworu na organizmie społecznym kraju.

A stosunek dzieci do domu? W odpowiedzi na pytanie „czy lubisz przebywać w domu" dzieci w większości odpowiadają, że n i e l u b i ą (35/44). Bo hałas, bo strasznie ciasno, kury są, bo „wszyscy siedzą skuleni i głodni i zimno, aż mu się cały świat obrzydza".

Nauczyciele byli zaskoczeni grzecznym zachowaniem się dzieci „barakowców" w nowej szkole. Objaw ten według autora tłomaczy się wpływem postawy psychicznej rodziców, odnoszących się „z góry" do współtowarzyszy, jako gorszego elementu. Poza tym —onieśmieleniem dzieci, które często miały przerwy w nauce szkolnej.

Silne jest u dzieci poczucie małowartościowości. Kompensacji szuka młodzież na urojonej drodze postępowania. Naprzykład starsze dziewczęta będąc na obozach letnich proszą by nie adresować listów „Annopol, budynek Nr..." lecz wymienić ulicę.

Dzieci z tej klasy, pełniły obowiązek szkolny już aż w 54 szkołach (!) Niektórzy zmieniali szkołę od 2 do 4 razy. Przerwy sięgały do dwóch lat. Znaczna więcę ielość jest opóźniona w nauce.

Badania inteligencji, wykazały tylko u 3 dzieci iloraz wyższy od normalnego, u 16 normalny, a u 21 poniżej normy. Inna rzecz, że testy niedostatecznie są zróżniczkowane pod względem t y p u i n t e l i g e n c j i. Naprzykład obserwacje poczynione nad tymiż dziećmi na obozie harcerskim, wykazały duża inteligencję praktyczną u nich.

Dzieci odznaczają się duża pracowitością, zwłaszcza dziewczęta. Wyczuwaja oni, że obok zadowolenia z wykazania swej wartości, skończenie szkoły jest dla nich jedyna nadzieją wydostania się z obecnych warunków.

Większość dzieci wykazuje znaczne upośledzenie rozwoju fizycznego. Wzrostu i wagi. Większe odchylenia w dół od normy zdarza się na ogół u starszych. Badanie stanu zdrowotnego wykazało m. in. u 79% dzieci powiększenie gruczołów. Dzieci po powrocie z wakacyj są mizerniejsze niż przedtem, z powodu braków odżywiania.

Zainteresowania dzieci Annopola skupiają się w większości na p o s t a c i a c h h i s t o r y c z n y c h, w których widzą swój ideał. Marzenia o przyszłości, łączą przeważnie z pragnieniem z m i a n y w a r u n k ó w b y t u. Występuje również dażność do s ł a w y.

W przeciwieństwie do samych dzieci, rodzice wykazują prawie zupełną obojętnośęć co do przyszłego zawodu dzieci. Obojętność ta jest raczej pozorna, wynikająca z niemożliwości realizowania konkretnych projektów.

Niepowodzenia szkolne dzieci rodzin posiadających minimum egzystencji.*)

Jest to najbardziej zwarta monografia jednej klasy. Naświetla ona zarówno od strony zgromadzonego materiału jak i doświadczenia autora zagad-

*) Jan Rączka. Siódma klasa szkoły powszchnej Nr. 188 (w Warszawie).

nienie przyczyn decydujących o niepowodzeniu szkolnym dzieci ze środowiska lepiej sytuowanego. Nieuniknione w tym wypadku wykroczenie poza materiał, ma swoje zalety, gdyż daje pełniejszy obraz przyczyn a tymsamym czyni monografię użyteczną również dla praktycznej działalności.

Większość badanych dziewcząt (40/48) pochodzi ze sfery robotniczej i rzemieślniczej. Reszta to córki woźnych i dozorców (6) oraz urzędników prywatnych (2). Minimum utrzymania ma zabezpieczone 43/48 rodzin. Rozpiętość dochodów waha się od 15 — 100 zł. tygodniowo. Pomimo różnych przejść ani jedna rodzina nie znalazła się poza światem pracy. Znamienna jest również wartość moralna środowiska. Nie ma tam alkoholizmu. Wywiązują się z zobowiązań (komorne nawet zalegające). Warunki mieszkaniowe idą w parze z zarobkami, a nie ilością osób w rodzinie. Higiena zaś mieszkań i organizacja życia domowego zależą raczej od czynników psychicznych niż materialnych. Stwierdzono ponadto współzależność powodzenia szkolnego z ładem i porządkiem w domu.

Normalnie doszło do klasy VII tylko 13% dziewcząt. W siódmym roku życia zaczęła naukę zaledwie połowa dziewcząt, 6% wcześniej, reszta z opóźnieniem.

Prawie wszystkie uczenice odbyły wędrówki szkolne lub przerzucenia. Na cenzurach 9/14 uczenic niepowtarzających klas, widać wpływ przeniesienia w obniżeniu stopni. Powtarzało klasę po przeniesieniu do innej szkoły 46%, z powodu choroby 39%, z innych powodów 15%. Powtarzania są poza tym w związku ze zmianą od IV klasy metody nauczania (program). Pozostawianie na drugi rok z powodu choroby, wskazuje na związek z wiekiem repetentek. Najliczniej występuje ono u dziewcząt pomiędzy 13 i 14 rokiem życia. Obniża się dalej wiek dojścia do klasy VII u najmłodszych i jedynaczek. Wyraźnie następnie występuje powodzenie najstarszych dziewcząt. „Średniacy" przedstawiają się najgorzej. Jest to w związku z ich rolą w rodzinie: większe obowiązki, mniejsza troska o nie.

Występuje wyraźnie znaczenie inteligencji i pamięci w szkole, używającej przeważnie metod werbalnych. Zestawienia ocen inteligencji wykazują, że dziewczęta te na ogół nie należą do zdolnych — posiadają natomiast dobrą pamięć

Do sił, które rozstrzygnęły o tym, że pomimo licznych niepowodzeń omawiana gromadka znalazła się w klasie VII, trzeba na pierwszym miejscu postawić ambicje rodziców. Postawa rodziców wpływa na dziewczęta.

Czynniki powodzenia szkolnego.*)

Poszukiwano tym razem odpowiedzi na pytania, które dzieci dochodzą do najwyższej klasy; jaką rolę odgrywa w tym wiek, zdrowie, inteligencja, uzdolnienia i cechy charakteru, jaką — warunki społeczne i kulturalne.

Zagadnienie jest postawione z gruntu niewłaściwie. Jakie bowiem przyjęła autorka kryteria granic warunków społecznych i warunków osobistych? Co jest przyczyną, a co tylko skutkiem? Czy zawsze naprzykład zdrowie będzie warunkiem osobistym? Czy warunki społeczne nie mają żadnego wpływu na zdrowie?

To też nic dziwnego, że po stwierdzeniu lepszego powodzenia dziewcząt młodszych, autorka bezradnie rozkłada ręce powiadając (str. 248) „Może starsze mniej interesują się lekcjami, gdyż są pochłonięte sprawami na-

*) S. a. Aniela Puczyłowska. Dziewczęta kończące klasę siódmą. (Szk powszechna Nr. 64 w Łodzi).

tury osobistej i uczuciowej, może grają tu główną rolę czynniki społeczne...“ Słowem, uwikłała się w błędnym założeniu, że wiek — jako warunek osobisty — odgrywa rolę w dochodzeniu do klas wyższych (245) i jest jakąś pierwotną przyczyną.

To poplątanie przyczyn pierwotnych z wtórnymi zaciążyło na całej pracy zamazując w dużym stopniu obraz zarysowany przez badania.

Liczebność badanych rodzin przeważnie nie przekraczała 4 osób współżyjących ze sobą. Rodzice — w 77% są robotnikami, reszta to rzemieślnicy, urzędnicy, właściciele domów i sklepów. Dochody rodziny wahają się od 20 zł. tygodniowo. Prawie połowa badanych rodzin utrzymuje się na poziomie o wiele niższym od przeciętnego (koszty utrzymania typowej rodziny pracowniczej 4 osobowej w Łodzi, wiosną 1933 roku wynosiły 36 zł tygodniowo).

Tym niemniej absolwentki szkoły pochodzą prawie w 89% z rodzin stojących co najmniej na średnim poziomie kulturalnym. Tylko w dwu rodzinach rodzice są analfabetami. Uświadomienie kulturalne przychodzi różnymi drogami. Duży wpływ ma należenie do związku zawodowego. To rodziny stoją najwyżej. Czas wolny jest w nich spędzany kulturalnie: odczyty, kino — są tu najczęstsze. Radio ma 14 rodzin na 48. Gazety są prawie we wszystkich domach. Stosunek rodziców do dzieci nieposłusznych poprawny i pełen wyrozumienia. Rodziny jak mogły starały się zaspokoić potrzeby dzieci niezbędne do ukończenia szkoły.

Pod względem inteligencji zespół był dobry, acz nie wybitny. Ukończenie szkoły zawdzięczał nie tyle inteligencji własnej co wytrwałemu dążeniu rodziny i pomocy otoczenia.

Szkoły nie lubią uczenice z gorszymi ocenami. Lubi natomiast większość. Ale pobudki „lubienia“ są różnorakie. Jedynaczki lubią szkołę bo w domu nudno ale nie lubią nauki. Dziewczęta przepracowane w domu i mające gorsze warunki — odpoczywają psychicznie w szkole i dlatego ją lubią.

Stosunek do otoczenia i aspiracje uczenic szkoły dokształcającej.*)

Liczba poznanych dziewcząt wynosi ponad dwa tysiące. Ściślejsze informacje, obejmują 394 osoby.

Temat badań bardzo luźno i mimochodem wiąże się z zagadnieniem centralnym. W paru tylko miejscach — bez rozwijania i pogłębiania, — rzuca autorka uwagi nie pozbawione znaczenia dla poznania powyższej sprawy. I tak stwierdza, że oceny stosunku do szkoły nie można opierać na kryteriach powodzenia szkolnego. Zła frekwencja jest często z winy warsztatu pracy, choroby i wątłości.

Stwierdza następnie, że różnice uzdolnień nie pokrywają się z adnotacjami świadectw szkolnych. Dziewczęta usunięte z klas IV, V, VI z adnotacją „uczyniła zadość obowiązkowi szkolnemu“, — nie zawsze są najmniej zdolne. Konstatuje poza tym, że przeszło czwarta część dziewcząt nie powraca do szkoły dokształcającej w nowym roku szkolnym. Są to najczęściej dziewczęta, które wyszły z okresu ochrony pracy młodocianych.

Dalej pokazuje się, że dzieci opuszczające szkołę powszechną w 15-tym roku życia (spośród objętych badaniem), z roku na rok wychodzą z w y ż s z y m cenzusem szkolnym. Świadczyłoby to o zjawieniu się jakichś czynników pozwalających na „przezwyciężanie“ przeszkód, w spełnianiu obowiązku szkolnego.

Stosunki domowe, to jedna z największych tragedii życia dziewcząt. Wstydzą się często rodziców, pragną okryć tajemnicą nędzę moralną i materialną swego środowiska rodzinnego.

***) Jadwiga Aleksandrowiczówna. Badania objęły uczenice Szkoły Dokształcającej Zawodowej Nr. 27 w Warszawie.**

Matki nie mają przeważnie wpływu na córki. Przepracowane, przygniecione nadmiarem kłopotów, często chore, nie mają sił na to, by u dorastających i często samodzielnych dzieci mieć posłuch. Stosunek do ojców — nieprzyjazny. Brutalność w stosunku do rodziny, zwierzęcość wprost. pijaństwo, zabieranie zarobków — oto przyczyny tego stosunku. Z rodzeństwem łączą dziewczęta uczucia dość skomplikowane. Przywiązują się bardzo do najmłodszych, aczkolwiek rozpaczają przed przyjściem ich na świat. Pracy domowej nie lubią. Uważaną ona jest za najbardziej poniżającą. Zresztą w ogóle pracę fizyczną tak traktują. Pomagają w kształtowaniu tego stosunku błędne metody wychowawcze. Naprzykład w bursach pracę fizyczną daje się jako karę za przewinienia. Za rozmowy w sypialni — obranie 200—300 ziemniaków. Za inne przewinienia — cerowanie bielizny, noszenie węgla, szorowanie podłogi itp. Tym niemniej wszystkie chcą pracować zarobkowo, nawet fizycznie, — byle nie w domu. Aspiracje każdej — to wydobycie się ze środowiska. Nie mają ambicji klasowych ani środowiskowych. Nawet nie chcą należeć do związków zawodowych, aby nie przywiązywać się do środowiska i często zawodu, w którym czują się źle.

Stosunek do szkoły jest różny, w zależności od przynależności do grupy dziewcząt z pełną szkołą powszechną czy też grupy większej, nie mającej za sobą skończonej pełnej szkoły.

Te ostatnie należą do najniższej kategorii pracownic. Zjawiały się do szkoły często ochotniczo z pragnieniem zdobycia potrzebnej wiedzy. Część — pod przymusem ustawy. Na ogół dziewczęta biedne przywiązują się do szkoły, a ze względu na warunki domowe chętniej przebywają w szkole niż w domu. Egzaltacja wieku przełomowego objawia się wyraźnie w uczuciach religijnych, które są jakby pomieszane z uczuciem patriotyzmu. Dla wielu najważniejszą jest forma zewnętrzna: pochody, sztandary, śpiew, ceremoniał itp.

Z rozważań swoich autorka wysnuwa szereg postulatów praktycznych dla organizacji szkolnictwa dokształcającego.

Warunki pracy zarobkowej i stosunek do pracy uczennic szkół dokształcających.*)

Związek tej pracy z zagadnieniem centralnym jest jeszcze luźniejszy. Ze względu na jej wartość w zakresie tematu własnego, jest to wielka szkoda, że została ona nieco sztucznie wmontowana w ten tom. Wydana bowiem jako osobna broszura, łatwiej by dotarła do interesujących się zagadnieniami warunków pracy zarobkowej młodzieży, oddając tym samym większe usługi praktyczne niż to jest możliwe w ramach tak specjalnego wydawnictwa.

Opracowana przez autorkę część ankiety objęła 519 odpowiedzi. 446 osób stanowią młodociane w wieku od 15 — 18 lat; poniżej tego wieku 21 dziewcząt; powyżej — 26 dziewcząt.

O ogromnej większości dziewcząt można powiedzieć, że nie posiadają stałego zawodu. Łatwo przerzucają się od jednego zajęcia do drugiego, raczej z a r o b k u j ą c niż p r a c u j ą c w z a w o d z i e.

241/519 uczestniczek ankiety pracowało w przemyśle, 220/519 w rękodzielnictwie, 58/519 w handlu i biurowości. Największa liczba dzieci zatrudnionych wbrew ustawie przed 15 rokiem życia, pracuje w rękodzielnictwie. Zaczynają pracę nieraz w 9 — 10 roku życia. Najczęściej zmieniają pracę dziewczęta zatrudnione w przemyśle. Średni wiek badanych — 16 lat. Średnia zarobku, w tym wieku — 15 zł. tygodniowo w przemyśle i do 6 zł. w rękodzielnictwie.

Pomimo p o t r z e b y i p o ż ą d a n i a zarobku, wysokość

*) Autorką tej pracy jest Maria Jadwiga Leśniewska. Praca oparta na opracowaniu części ankiety przeprowadzonej w r. 1929 w Warszawskich szkołach wieczorowych przez Inspektorat dla spraw kobiet i młodocianych przy Głównym Inspektoracie Pracy.

wynagrodzenia n i e m a na ogół wpływu na zamiłowanie do danego rodzaju pracy. Spośród pracujących z zamiłowania, większość to najgorzej płatne lub bezpłatnie pracujące (nauka) rękodzielniczki.

Inaczej oświetla to zagadnienie H. Radlińska na str. 18. „Najmłodsze i najgorzej płatne rękodzielniczki, pochodzą ze środowisk nieco zamożniejszych“. H. Radlińska snuje swoje uwagi na podstawie całości pracy i materiałów. W tym zaś tomie mamy do czynienia ze skrótami referatów. Stąd pewne zniekształcenia obrazu w niektórych sprawach. Ciekawe jest — jak często te zniekształcenia zachodzą.

Sprawa czasu pracy zależy jedynie od dobrej woli pracodawcy — oczywiście panuje pod tym względem wyzysk niesłychany. O urlopach młodociani pojęcia nie mają. Pytanie ankiety, na temat urlopów, zrozumieli przeważnie w ten sposób, że chodzi tu o bezrobocie.

Trudność znalezienia zarobku w okresie bezrobocia, niezmiernie źle wpływa na wzajemne ustosunkowanie się ludzi do siebie: zazdrość, donosicielstwo, obłuda — oto nowa moralność rozprzęgająca więź społeczną, a uzasadniana musem samoobrony przed bezrobociem. Spełnianie obowiązku dokształcenia się, ochrona pracy, w tych warunkach są prawie z reguły bezkarnie łamane.

P r a c a f a b r y c z n a nie cieszy się wśród dziewcząt szacunkiem. Przyczyną tego jest nie tylko brud, ale i otoczenie: rubaszność, niechlujny język robotników, złe traktowanie. Dalej huk maszyn, monotonia pracy. Pracujących w przemyśle z zamiłowaniem, można znaleźć w działach zbliżonych typem pracy do rzemiosła, — najgorzej płatnych.

Wśród r ę k o d z i e l n i c najwięcej pracuje w różnych działach konfekcji. Wypływa tu konieczność „szkolenia w zawodzie“. Odbywa się ono: 1. W p r a c o w n i. Trwa długo, często jest fikcją: bez planu i bez faktycznej nauki. Przeważnie jest to wyręczanie się uczenicą do posług. 2. W s z k o ł a c h ściśle przystosowanych do potrzeb zawodu O ile są one prowadzone uczciwie i na poziomie, cel bywa osiągany. 3. W s z k o ł a c h r ę k o d z i e l n i c z y c h utrzymywanych przez państwo i samorząd lub instytucje społeczne, osiąga się najwięcej. Uczęszczają tam przeważnie dzieci ze sfer drobnomieszczańskich. Wreszcie 4. W s z k o ł a c h d o k s z t a ł c a j ą c y c h. Tu warunki pracy są bardzo trudne ze względu na porę wieczorową, zmęczenie młodzieży, często brak materiałów.

Pracujące w h a n d l u i b i u r o w o ś c i stanowią wyraźnie odrębną grupę wśród badanych. Ta praca cieszy się wśród dziewcząt większym uznaniem niż praca w przemyśle i rzemiośle. Dużą rolę gra ambicja aby być zaliczoną do „pracownic umysłowych“. Biuralistki, na ogół niekorzystnie odbijały od swych koleżanek— ze sklepów i fabryk. W życiu koleżeńskim cechowały je nieszczerość i maniera.

Chęć wydobycia się ze swej klasy społecznej, jest zjawiskiem często spotykanym u dziewcząt. Trudno znaleźć dziewczynę, któraby pracowała wśród swego środowiska, — by je podnieść. Najczęściej sama chce uwolnić się z jego więzów.

Środowisko dzieci wiejskich a ich praca szkolna.*)

Monografia opracowana jest celowo i wyczerpująco.

Terenem badań była dwuklasowa szkoła powszechna w Kopytowie gm. Kostomłoty pow. Biała Podlaska. Zbadano 34 dziewcząt i 29 chłopców z klas II, III i IV.

Przenosimy się więc na wieś.

---

*) Wacław Henger. Wpływ warunków domowych na pracę szkolną dzieci w Kopytowie.

Uderza nas tu zupełnie inna atmosfera. Większa rezygnacja ludzi, brak tak jaskrawych dążeń do wydobycia się ze środowiska — jak to widzimy w mieście. Wszechwładniej panuje tradycja, przyzwyczajenia. Powolniejsze są przemiany — ale wydają się być trwalsze.

Ludność Kopytowa licząca 960 mieszkańców składa się z dwóch elementów: w połowie z miejscowych podlasiaków, przedtem unitów, dziś w 3/4 prawosławnych, w ¼ katolików, oraz w połowie z napływowych mazurskich kolonistów.

Oceniając zasobność majątkową mieszkańców Kopytowa nie według ilości posiadanej ziemi, lecz jakości gospodarstwa, można ocenić że 44% ludności jest biedna, cierpi niedostatek, na przednówku formalnie puchnie z głodu. Najwięcej biedaków jest na kolonii. 36% należy do stanu średniozamożnego, głodu nie cierpi. Do zamożnych należy 20%.

W a r u n k i m i e s z k a n i o w e układają się dla dziecka wiejskiego wyjątkowo dodatnio.. Są jednak znaczne i jaskrawe odchylenia. 26% gnieździ się w mieszkaniach jednoizbowych o maleńkich oknach, z kurami, a w zimie często z prosiakami i cielakami. W mieszkaniach zaduch, powietrze przesiąknięte wilgocią i parą stale gotowanych kartofli i kapusty. Liczba ł ó ż e k w mieszkaniach kolonistów jest zależna od stanu rodziny, ale dziecko własnego łóżka nigdy nie posiada. 20% sypia „w nogach“ rodziców, 30% z rodzeństwem. Czworo dzieci w jednym łóżku spotyka się często. 20% sypia na ławkach lub na podłodze. U podlasiaków nieomal trzecią część izby zajmują „karpaty“ — piec służący za sypialnię dla starych, chorych i dzieci, za kurnik (pod piecem) i skład rupieci. P o d u s z e k, k o ł d e r, p i e r z y n nie znają; jako nakrycie służy w lecie płachta, w zimie kożuch. Mata ze słomy zastępuje siennik. H i g i e n a i c z y s t o ś ć mieszkań na bardzo niskim poziomie, zarówno u podlasiaków, jak i mazurów. Czystość ciała, bielizny, — są jakby poza obrębem bytowania wieśniaka. Dzieci dopiero po kilku latach pobytu w szkole są c z y s t s z e. W 1926 r. było zawszonych 100% dziewcząt i 55% chłopców, w kilka lat później była już znaczna poprawa. Dziecko raz zapisane jako brudne, stara się na miano to nie zasługiwać. Gdy mu matka nie chce zmienić koszuli, płacze nie chcąc iść do szkoły i na swojem postawi. Gdy nie ma na zmianę — podczas prania nie przychodzi do szkoły. Zaledwie 40% dzieci posiada jakie takie p a l t a. Reszta radzi sobie różnie. „Prawdziwe“ b u t y posiadają tylko dzieci gospodarzy i zamożniejszych kolonistów, połowa dzieci chodzi w trepach drewnianych domowej roboty, zaopatrzonych na palcach skórą. O d ż y w i a n i e jest na ogół nie wystarczające. 29% ma dość chleba, 11% ma skąpo chleba, nie wystarcza na cały rok. Gotuje się zimą dwa razy dziennie. Śniadanie zamożniejszego gospodarza składa się z sagana kartofli i barszczu, krupniku lub kapusty, z dodatkiem chleba. Na obiad podgrzewana jest pozostałość ze śniadania. W lecie przybywa mleko, ser, masło. Ogólnie biorąc, dzieci p o d l a s i a k ó w lepiej są odżywiane niż m a z u r ó w. Podlasiak nie wyzbywa się zapasów. Woli podatków nie zapłacić.

Ogólny r o z w ó j f i z y c z n y dzieci jest na ogół n i ż s z y od rozwoju fizycznego dzieci z powiatów warszawskiego i słonimskiego, zwłaszcza u kolonistów. Przeciętny roczny przyrost u dzieci kolonistów nie przekracza 3 cm., natomiast u synów podlasiaków wynosi 4,6 cm. Mniejsze są odchylenia wagi. R ó ż n i c e w rozwoju fizycznym dzieci ujawniają się również w obrębie g r u p z a m o ż n o ś c i podlasiaków i kolonistów. Dziecko b i e d n e nie dorównuje pod względem wzrostu i wagi swemu rówieśnikowi z a m o ż n e m u.

Dziecko jest tu bardzo wcześnie zmuszane do p r a c y, p r z e r a s t a j ą c e j j e g o s i ł y. Dzieci ze wsi, pracują ciężej niż

dzieci z kolonii. Rodzaj robót zależny jest od pory roku. Najmniej pracy jest w zimie, jednak starsze naganiane są do młócki, rąbania drzewa, rżnięcia sieczki, doglądania bydła. W lecie na równi ze starszymi idą do robót w polu. 68% badanych od wczesnej wiosny do późnej jesieni trudni się pasaniem bydła. Najwięcej pastuchów rekrutuje się spośród biednych rolników. Często dzieci najmują się do pasania, zarabiając tyle, ile dają całoroczne plony ojca. 10 — 12 kwintali żyta. Wpływ pastwiska jest szkodliwy. Odosobnienie w gronie próżnujących rówieśników prowadzi do kradzieży, kłamstwa, przekleństw, demoralizacji dziewcząt. Poza tym ojciec albo gospodarz każą gnać bydło „w szkodę". Wychowanie takiego dziecka odbywa się jakby między młotem a kowadłem. Dom czy szkoła zadecyduje tu o jego życiu?

Czułości rodzice podlasiacy nie okazują, wybucha ona jedynie gdy dziecko zachoruje lub ktoś obcy je skrzywdzi. W rodzinach kolonistów częściej, niż u podlasiaków ujawnia się tkliwość rodzicielska. Ustosunkowanie się do dzieci w wieku szkolnym jest na ogół krzywdzące.

Koloniści wysuwają jako cel wychowania pragnienie, aby dziecku było lżej żyć. „Miejscowi" natomiast określają ten cel charakterystycznym „nie dać się oszukać".

O dziecko nauczyciel musi walczyć. Z roku na rok zaufanie jednak wzrasta.

Ważnym czynnikiem frekwencji jest odległość i rodzaj drogi. Waha się ona w granicach od ½ do 3 klm. Najwyższa frekwencja jest w grudniu, wynosi ona 97%. Na wiosnę spada do 80%, przy czym wśród dzieci gospodarskich do 50%. Dzieci są tak zmęczone, że na pauzach wybierają zabawy nie wymagające wysiłku, lub siedząc drzemią. Najwyższą frekwencję osiągają dzieci zamożnych kolonistów.

Zgromadzone dane świadczą o współzależności pomiędzy frekwencją szkolną a organizacją gospodarstwa, zamożności rodziców, stosunkiem ich do szkoły.

W omawianym roku, repetentów było 23/99 uczniów.

Tylko w dwuch wypadkach przyczyną drugoroczności była choroba, w jednym — skutki alkoholizmu, w jednym — droga do szkoły zbyt daleka dla wątłego dziecka. W większości wypadków, przyczyny są niezależne od stanu rozwoju dzieci; tkwią bowiem wyłącznie w warunkach domowych, nie pozwalających na normalną frekwencję, obarczając dziecko nadmiernymi ciężarami.

Najbliższe otoczenie stwarza warunki nie sprzyjające pracy szkolnej dzieci. Brak piór, ołówków, podręczników szkolnych. Uczą się wieczorem, przy świetle kaganka o sile ½ świecy, — 20 dzieci; przy lampach 3-ci numer — 30 dzieci; niezłe oświetlenie ma zaledwie 13 dzieci. Brak stołu i krzesła, brak stałego miejsca na odrabianie lekcji, krzyki i rozmowy starszych, brak miejsca na przechowywanie pomocy szkolnych, które rozciąga młodsze rodzeństwo, wydzieranie przez ojców i braci kartek z zeszytów na skręcenie papierosa, — oto obraz przeszkód w nauce.

Liczne braki ma również szkoła. Małe, niewystarczające klasy, brak pomocy szkolnych, utrudniają jakiekolwiek wyrównywanie braków domowych uczniów.

Dążenia dzieci wyznacza najbliższe otoczenie. Są one realistyczne, jak twarda rzeczywistość wiejska. Oto najwięcej chłopców pragnie być żołnierzami i rzemieślnikami, dziewcząt — krawcowymi. Motywem zawsze jest czynnik materialny i chęć zdobycia znaczenia.

Wpływ cenzusu wykształcenia młodzieży wiejskiej na jej życie społeczno-organiazcynej.*)

Również i ta praca, jak kilka innych, zawadza o zagadnienie centralne książki tylko pośrednio. Wykracza poza tym z ram zakreślonych przez tytuł, albowiem nieporównanie mało mówi o losach młodzieży. Gubi je wśród innych, bardzo zresztą ciekawych spraw, jak naprzykład zagadnienie wpływu cenzusu wykształcenia na aktywność społeczno - organizacyjną. Widać, że autor dobrze zna badany teren. I może właśnie dlatego mamy tak dobre przybliżenie ale zato nieco zamazaną perspektywę.

Charakterystyczną jest mała różnica między wsią podwarszawską i miastem w zakresie pracy przemysłowej i rzemieślniczej. Odsetek żyjących z tych zawodów na wsi, wynosi 37,1 w mieście 47,5. Drugie doniosłe dla kształtowania życia młodzieży zjawisko, to liczne zatrudnienie członków rodziny. Pomagający członkowie rodzin w stosunku do czynnych zawodowo (spis 1931) stanowi aż 16%. Chałupnictwo występuje licznie, zatrudniając w 10 do 30% młodzież, a często 10 i nawet 7 letnie dzieci.

85% gospodarstw rolniczych, nie posiłkuje się najemnikami. 3979 chłopców i 4239 dziewcząt w wieku od lat 14 — 21 pracuje w gospodarstwach rodzinnych. Sady i ogrody stanowią najwyższy odsetek w gospodarstwach najmniejszych. Ważne dla zrozumienia tła życia młodzieży, jest poznanie organizacji zbytu produktów rolniczych. Wieśniak musi wyjechać z domu przed świtem. Przed wyjazdem wszyscy domownicy stają do wiązania, ważenia, liczenia i przebierania.

Badania mające na celu zobrazowanie losów młodzieży, zostały przeprowadzone w sześciu wybranych charakterystycznych szkołach: Cechówka, Jeziorna, Kazuń Polski, Ożarów, Piaseczno i Wilanów. Oddział V należy tu uznać za przełomowy w ruchu młodzieży. Na 27 zapisanych w r. 1929 130 skończyło pełny kurs w r. 1931/32 tylko 139. Nie doszło więc 108 co stanowi 40.5%. Gdy odliczyć tych, którzy opuścil' szkołę z przyczyn od nich niezależnych, otrzymamy kończących szkołę 56.3% uczniów V oddziału. Te 40.5% uczniów którzy w ostatnich 3-ch latach opuścili szkołę, są poza wiekiem szkolnym. Na ich miejsce przybywają uczniow'e ze szkół niżej zorganizowanych.

Zestawienie uczniów według zawodów rodziców, wskazuje, że z roku na rok z m n i e j s z a s i ę w klasach odsetek dzieci robotników, służby i niższych funkcjonarjuszy, rzemieślników oraz rolników.

W szkole powszechnej niewiele ponad ¼ uczniów idzie do szkół zawodowych, do których wstęp mają ci, którzy ukończyli pełną szkołę lub 6 oddziałów.

Dzieci rolników i robotników oraz dzieci większości rzemieślników, służby i niższych funkcjonarjuszy w znacznym odsetku po ukończeniu szkoły pozostają w domu. Z nich rekrutują się owe 61,1% absolwentów, którzy nie kształcą się dalej.

Czy młodzież powiatu warszawskiego jest dostatecznie przygotowana do życia i dostatecznie rozwinięta umysłowo?

Można próbować szukać odpowiedzi na to pytanie badając udział młodzieży w pracach istniejących organizacji wiejskich.

Stwierdzono, że organizacje społeczno - oświatowe w powiecie nie występują w odosobnieniu, lecz sieć ich pokrywa się najczęściej z siecią szkół. Liczba organizacyj społecznych wzrasta w ośrodkach szkół wyżej zorganizowanych. Pewne organizacje mają tendencję występowania łącznie ze sobą. Naprzykład Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, powstające w siedzibach parafij, nigdzie nie występują jako organizacje jedyne. Najgęściej są rozsiane Straże Pożarne, za nimi idą Kółka Rolnicze, następnie zaś, Koła Mło-

*) Józef Sałata. O losach młodzieży wiejskiej wychodzącej w powiecie warszawskim ze szkoły powszechnej.

dzieży wiejskiej. Zjawiają się one szczególnie licznie w siedzibach szkół niżej zorganizowanych. Związek Strzelecki ma tendencje sadowienia się w siedzibach szkół 6 — 7 klasowych.

Wszędzie, gdzie istnieją szkoły oraz rozwijają się i działają organizacje społeczno - oświatowe — przejawiał się dopływ młodzieży z ukończoną częściowo lub w całości szkołą powszechną. Na podstawie próbnych obliczeń w świetlicach Towarzystwa Oświaty Dorosłych jak i w niektórych kołach zrzeszeń, ustalono, że młodzieży z ukończoną szkołą powszechną jest tam niewiele ponad czwartą część. Przeważa jednak młodzież, która ma za sobą conajmniej pięć oddziałów, (jest jej 70%).

Ciekawe światło na znaczenie dla pracy społecznej stopnia wykształcenia, rzucają wyniki konkursów dobrego czytania, przysposobienia rolniczego, przysposobienia hodowlanego. Okazuje się, że do końca doprowadzają prace konkursowe wychowankowie conajmniej pięciu oddziałów szkoły powszechnej. Na szeregu przykładów ocen prac konkursowych wyrażonych w punktach autor dowodzi wyraźnego związku pomiędzy wykształceniem uczniów przysposobienia rolniczego, a wartością ich pracy. Szczególnie rzuca się w oczy brak umiejętności u osób mniej wykształconych — korzystania z czytania i pisania, jako z narzędzia indywidualnej pracy samodzielnej. Stąd wynika, że od wartości pracy szkolnej, wykształcenia umysłowego i przygotowania do życia, uzależniona jest wartość pracy w organizacjach społecznych, uzależniony będzie dalszy zakres, stopień i tempo rozwoju życia społecznego i kultury.

Brak współparcy i harmonii w działach i czynach użyteczności publicznej sprawia, że twórczość zbiorowa młodzieży zamyka się najczęściej w granicach robót organizacyjnych, nieraz nieistotnych — zdaniem autora — w życiu społecznym. Młodzież zorganizowana w pow. warszawskim, nie przejawia jeszcze dążności do przekształcenia kultury społeczności wiejskiej.

Treść życia wielkomiejskiego, jest przejmowana i pojmowana od zewnątrz, nie przynosząc korzyści, przeciwnie — stając się czynnikiem rozkładu.

Oddziaływanie szkół poszczególnych stopni na wychowanków i środowisko wiejskie.*)

Jest to konsekwentne i przejrzyste pogłębienie i naświetlenie od strony polityk' szkolnej zagadnień poruszonych w pracy Józefa Sałata. Praca jest bardzo skondensowana. Każde zdanie ma wagę i znaczenie.

Powiat siedlecki należy do okręgów rolniczych; w wioskach mieszkało w czasie II Powszechnego Spisu 71,1% ludności. Ludność w 98% polska, nieomal wyłącznie katolicka. Wsie w połowie są dawne włościańskie, reszta szlacheckie lub mieszane. Wśród gospodarstw przeważają drobne 5 — 10 ha, o postępującym rozdrobnieniu. Podniesienie kultury wymaga tu daleko idącego współdziałania ludności, co zależy od jej stanu oświaty i uspołecznienia.

W powiecie istnieje 29 polskich organizacyj społecznych, nie licząc związków zawodowych, przy czym 8 organizacji nie posiada placówek poza Siedlcami. Ruch organizacyjny skupia się w miasteczkach oraz w wioskach gminnych i kościelnych. Najwięcej członków posiadają aktywne organizacje spółdzielcze i gospodarcze. Młodzieży w tych organizacjach nie spotykamy, bo młodzież na wsi to ci, którzy nie są samodzielnymi gospodarzami. Najwięcej placówek wykazują organizacje popierające akcję publiczną. Są to przeważnie jednak tylko miejsca poboru składek, albowiem niektóre

---

*Julian Sabat. Udział byłych wychowanków wiejskich szkół powszechnych pow. siedleckiego, w życiu społecznym.

z nich istnieją zapewne fikcyjnie. Mniej efektowne pod względem liczebności organizacje młodzieży, odgrywają wybitną rolę kulturalną.

Badania objęły obwody szkół I-go stopnia organizacyjnego, a więc Tchórzew, Krzesk Stary, Stok Ruski, II-go stopnia Hołubec, Łysów, Czusyły; III-go Olszyn Szlachecki, Pruszyn, Zbuczyn.

W latach 1924 — 34 opuściło omawiane szkoły 2007 uczniów. Spośród nich 470 osób (23%) opuściło wieś czasowo lub może na stałe, 1537 osób pozostało we wsiach rodzinnych. Spośród tych którzy wyszli ze wsi 125 kształci się dalej, z nich 63 w szkołach zawodowych, 58 w gimnazjach, 4 w wyższych uczelniach. Często nie są to dzieci rolników, lecz zamieszkałych na wsi rzemieślników, funkcjonarjuszy itp. Wybierają oni życie w innych środowiskach. Na wieś wracają tylko uczniowie szkoły rolniczej.

70,4% kształcących się, ukończyło szkołę powszechną najwyższego stopnia organizacyjnego.

Z pozostającymi na wsi sprawa wygląda inaczej.

Znaczna jest liczba młodzieży, która poprzestaje nawet w szkołach wyższych stopni organizacyjnych, na pierwszych trzech oddziałach. Na zjawisko kończenia nauki szkolnej na IV oddziale wpływa życie i drugoroczność, wynikająca przeważnie ze złej frekwencji. W szkołach wyżej zorganizowanych jednak coraz większa ilość młodzieży dochodzi do VI i VII oddziałów.

Spośród młodzieży, która została na wsi, prawie jedna trzecia weszła do zrzeszeń młodzieży. Udział w życiu organizacyjnym jest zależny od uzyskanego wykształcenia szkolnego. Większość członków organizacji (54,8%) wyszła z IV i V oddziału.
j a k o ś ć automatycznie wyselekcjonowanego materiału, pamiętając o tym, kogo on dotyczy.

Spośród uczestników ankiety, 61% było członkami organizacji uczniowskich. Funkcje przodownicze — a więc prezesów, kierowników, instruktorów, referentów itp. — pełni 40 uczestników ankiety. Odsetek młodzieży zajmujących stanowiska w organaizcjach pozaszkolnych zaczyna się od 16,7% po oddziale III i dochodzi do 27% po oddziale VII. Najważniejsze stanowiska zajmuje młodzież po oddziale V, VI i VII.

W stosunku młodzieży do życia organizacyjnego zaznacza się pewna bierność, brak własnej inicjatywy. W pewnej mierze przyczynia się to do tego, że organizacje młodzieży są tworzone przeważnie przez nauczycielstwo, oraz instruktorów. Zresztą młodzież odczuwa potrzeby i ma chęci w tym kierunku.

Różne są pobudki wstępowania do organizascji. Często jednak widzi się chęć znalezienia w dalszym ciągu oparcia się o ludzi, z którymi można żyć w świecie pojęć zaszczepionych przez szkołę oraz znaleźć drogę do samokształcenia się.

Młodzież wiejska, wrastając w środowisko podnosi je na wyższy szczebel życia społecznego i kulturalnego. Od szkoły zależy w dużej mierze stosunek do zagadnień, które niesie bieżące życie. Stopień organizacyjny szkoły, jest ponad wszelką wątpliwość doniosły dla przygotowania młodzieży do pracy społecznej i do budowania kultury.

Największa liczba młodzieży zorganizowanej ma lat 16 — 21. Spośród młodzieży niezorganizowanej badanych roczników 34% liczy lat 14 — 16. Jest ona w najkrytyczniejszym wieku pozbawiona wszelkiej opieki.

Ankietę o życiu organizacyjnym młodzieży wypełniły tylko 204 osoby w tym 116 mężczyzn. Już same przyczyny niewypełnienia ankiety — brak techniki pisania,—wskazują że uzyskane wyniki n i e m a j ą w a r t o ś c i r e p r e z e n t a c y j n e j, gdyż obejmują materiał wyselekcjonowany. Może on jednak być przydatny do celów tego badania, o ile rozpatrzymy

Konsekwencje dotychczasowych wyników dla dalszych badań i poczynań.*)

Przechodząc do wniosków ogólnych nie sposób przemilczeć walorów ich jasności i konsekwencji.

Rozważania swoje, poświęca autorka sformułowaniu postulatów metodologicznych dla dalszych badań oraz postulatów dla planowania prac społecznych. O ile dążenie do poznania zjawisk w ich naturalnych związkach życiowych wykluczało wprowadzenie jednolitych schematów, to stawał się on jednak koniecznym przy rozważaniu losów jednostki w społeczeństwie. Rozwiązaniem było, wysunięcie — jako zasady — porównywanie z wzorem, pojętym jako zespół warunków umożliwiających rozwój.

Materiał porównawczy, złożony z dat możliwie najbardziej obiektywnych, niezbędny dla oceny ilościowej badanych zjawisk, okazał się mało przydatny do celów badań. Instytucje publiczne, które materiałem tym rozporządzają, ujmują go w sposób niejednolity i często nie celowy. Autorka wysuwa szereg konkretnych postulatów. W zakresie demografii: wskazuje na konieczność zestawiania wieku ludności wedle grup występujących w szkole i w zawodzie, z uwzględnieniem w każdej grupie płci, narodowości, wyznania, stanu, kategorii zawodowej. W zakresie statystyki społecznej zestawiania w szczegółowszych rozbiciach terenowych i zawodowych oraz podawania sprawozdań z opieki społecznej z uwzględnieniem grup wieków i zawodów. W zakresie statystyki szkolnej utrwalanie danych odnoszących się do zawodów rodziców według poszczególnych klas szkolnych.

Ważnym jest poza tym przechowywanie w jakiejś centrali materiałów instytucji, które swoich archiwów nie prowadzą.

Rozwój fizyczny, pojmowany jako „zmiany, które prowadzą do zwiększenia dorobku biologicznego indywiduum oraz skali życia psychofizjologicznego“**) — jest w związku z warunkami społecznymi.

Odchylenia w związku z tym od wzorca są bardzo liczne. Czynników nędzy jest wiele. Odżywianie—zależne nie tylko od stanu materialnego ale i od uświadomienia higienicznego—zajmuje w rozprawach rangę czynnika najważniejszego. Obok niego kroczy głód powietrza i ruchu.

Przyjmując, że rozwojowi psychicznemu sprzyjają najkorzystniejsze warunki, w których naturalne dążenia dziecka do rozwoju byłyby pobudzone i zaspokojone, wypadnie ustalić co hamuje rozwój. Skrzywienia rozwoju psychicznego, które ujawniają pomiary inteligencji, są spowodowane w badanych środowiskach przede wszystkim warunkami życia: brakiem bodźców lub działalności czynników hamujących. Narzuca się tu konieczność ograniczenia oddziaływań czynników hamujących i przeciwstawiania im innych.

Konieczne jest świadome planowanie służby społecznej dla rodziny i dziecka. Jasno bowiem występują przemiany zachodzące w stosunku do szkoły i dziecka pod wpływem oddziaływań tej służby. A ten właśnie stosunek rodziców, — wykazujących przecież bohaterskie nieraz siły — rozstrzyga często o pełnieniu przez dzieci obowiązku szkolnego. Konieczne przy tym jest systematyczne sprawdzanie, czy szkoła i instytucje współdziałające w wychowaniu, istotnie zaspakajają potrzeby dziecka. Wśród owych potrzeb ład w domu i samopoczucie dziecka niemałą odgrywają rolę. Trudności trzeba będzie pokonywać w sposób swoisty dla danego środowiska. Życie wskazuje, że wiele można na tej drodze zdziałać.

*) Anna Walicka - Chmielewska. Wnioski.
**) W. Osmólski.

Krótki okres dojrzewania młodzieży miejskiej wymaga wyrównania braków środowiska przez danie jej atmosfery idealizmu i uczucia, brak której grozi zniweczeniem więzi rodzinnej i „wysferzeniem się". W dzisiejszych warunkach na plan pierwszy wysuwa się racjonalne spożytkowywanie wczasów. Wprowadzenie w dorobek kulturalny, wiążąc z wartościami środowiska, jest zadaniem szczególnie trudnym bez szerszej przebudowy kulturalnej.

Wychowanie w społeczeństwie świadomym swych celów, — konkluduje autorka — stanowi coraz wyraźniej część polityki społecznej. To też w organizacji pomocy społecznej należałoby dążyć nie do przynoszenia chwilowej ulgi lecz współdziałać z przebudową społeczną. Są tu przetrzebne kryteria inne niż kalkulacja pieniężna. Przykład drugoroczności wskazuje że tylko w skuteczności obowiązku szkolnego tkwi opłacalność szkoły jako instytucji społecznej.

Książkę uzupełniają przypisy, na które składają się: przykłady zastosowania techniki badania, odsyłacze, spis literatury (według zagadnień) i w końcu skorowidz rzeczowy, nazwisk autorów, instytucji oraz miejscowości.



Na zakończenie sprawozdania nie mogę oprzeć się pokusie postawienia pytania:

— Co wnosi ten tom do kierunku stworzonego przez H. Radlińską zwanego pedagogiką społeczną?

Wydaje mi się, że bardzo dużo. Przede wszystkim potwierdza w całej rozciągłości słuszność koncepcji.

Trzeba się jednak zastrzec, co do tego jakiej koncepcji. Otóż to co jest słuszne i realne w koncepcji H. Radlińskiej rozwija się tylko w przekroju systemu idealnego, uwzględniającego tylko potrzeby dziecka - człowieka. Lecz system ten nie jest ani razu poważnie skonfrontowany z możliwościami realizacyjnymi państwa, funkcjonowanie którego przebiega w ramach konkretnego ustroju społeczno - gospodarczego. Na temat możliwości realizacyjnych tych koncepcji w danym ustroju, wypowiadają dość pesymistyczne uwagi A. Walicka i A. Majewska, snać doświadczywszy uprzednio jak to wszystko — przeniesione na realny grunt rzeczywistości codziennej — zaczyna wyglądać. Jako ilustracja trudności niech posłuży sprawa współpracy rodziców ze szkołą. Stosunek rodziców do szkoły rozstrzyga często o pełnieniu przez dzieci ubogie obowiązku szkolnego. Ale o stosunku rodziców do szkoły jeszcze częściej rozstrzyga stopień ubóstwa rodziców. Błędne koło zamyka się! Gdzieś trzeba je przeciąć. Ale gdzie i jak? Na to pytanie daremnie szukać odpowiedzi w pedagogice społecznej.

Skoro w pewnych warunkach społeczno - gospodarczych, $3/4$ dzieci wymaga — w różnym stopniu — kompensacji a tylko $1/4$ ma warunki na poziomie wzorca lub wyższe, to znaczy, że nienormalność, jako zjawisko powszechne, stało się tym samym zjawiskiem dla danej rzeczywistości normalnym, typowym. Wiele zaś objawów wskazuje, że jest ono również nieodłącznym od danej rzeczywistości zjawiskiem. „Przezwyciężenie" tego „socjologizmu". bez integralnej przebudowy społeczno - gospodarczej, jak np. chce prof. Hessen — jest możliwe jak dotychczas tylko w sferze metafizycznej, a nie w realnej rzeczywistości.

Należałoby życzyć sobie bardzo, aby pedagogika społeczna H. Radlińskiej przezwyciężyła naprawdę nie tylko zasadzki metafizyczne lecz również bariery stosunków społeczno- gospodarczych. Wiarę w to zwycięstwo, podnieść musi fakt, że samo zjawienie się koncepcji pedagogiki społecznej, a zwłaszcza oddźwięk jaki wywołała, jest symptomatem rodzenia się w społeczeństwie innej miary wartościowania człowieka na tle kultury materialnej oraz innego ustalania się hierarchii tych czynników.

Drukarnia M. Gołaszewski i Syn Warszawa.